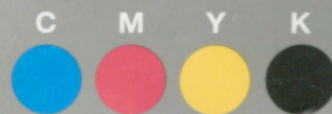


Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19





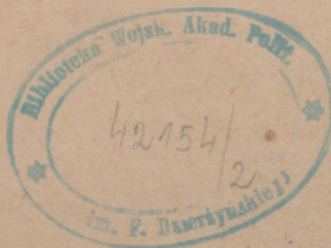
Adolf Peretz.

O PROGRAM GOSPODARCZY POLSKI.

Z przedmową
profesora Adama Krzyżanowskiego.

Warszawa 1926.
Skład Główny w Księgarni F. HÖSICKA.

Zakłady Graficzne
„ADOLF PAŃSKI“
Piotrków, Legionów 2.



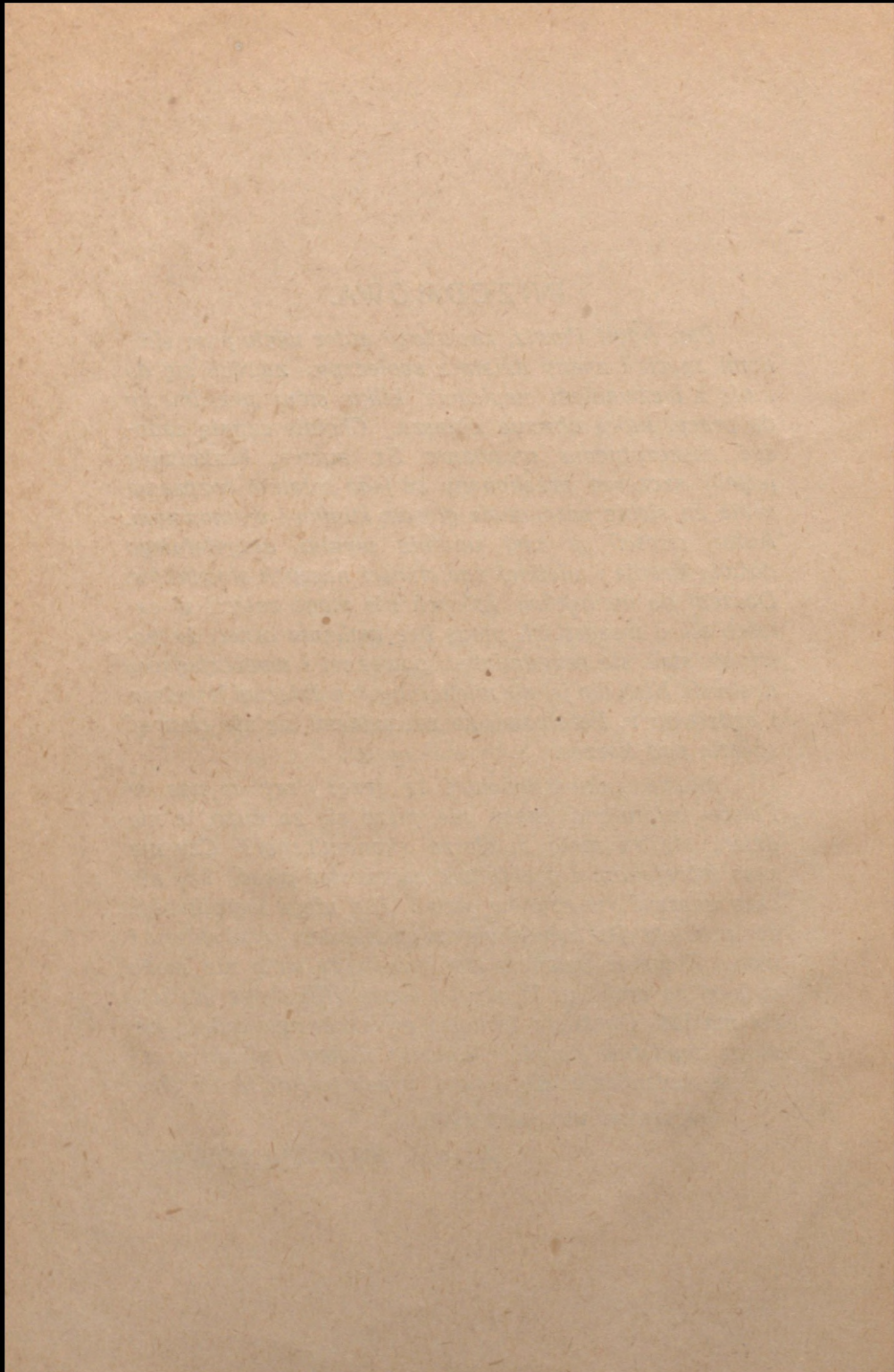
PRZEDMOWA.

Pan Adolf Peretz, zasłużony autor wielu prac ekonomicznych i znany działacz społeczny, zwrócił się do mnie z wezwaniem napisania kilku słów przedmowy do pracy, którą obecnie ogłasza. Chętnie czynię zadość szacownemu wezwaniu Sz. autora, aczkolwiek jestem szczerze przekonany że jego ostatnia rozprawa sama za siebie przemawia głosem silnym i wymownym. Autor streścił w niej udanie wyniki długoletniego doświadczenia i wielkiej znajomości naszych stosunków. Doszedł do wniosków, których nie mogę zalecić w całości, ale o wszystkich mogę bez wahania orzec, że powinny stać się przedmiotem poważnej i wyczerpującej dyskusji. Nietylko ja, ale wielu innych wdzięczni jesteśmy i będziemy p. Peretzowi, że zdecydował się nie chować światła pod korzec.

Można zakwestjonować tę tezę: czy u nas w Polsce ostatnimi czasy nie pisze się za dużo, a nie działa się za mało w sferze ekonomicznej? Czy nie czas teoretykom i praktykom zaprzestać pisać, czy nie czas uderzyć «w czynów stal»? Nie ulega wątpliwości, że problem jest właściwie zagadnieniem charakteru i woli. Również pewnem jest jednak, że wola nie może działać po omacku. Trzeba jej rozświetlić drogę, po której ma iść. Dyskusja fachowa nie może zaszkodzić, ale może wydatnie pomóc. Właśnie dlatego witam z radością pojawienie się nowej pracy p. Adolfa Peretza.

Warszawa, wrzesień 1926.

ADAM KRZYŻANOWSKI.



PRZEDMOWA AUTORA.

W połowie stycznia 1926 r. Bank Gospodarstwa Krajowego ogłosił konkurs na pracę «O programie gospodarczym Polski».

Rozporządzając dosyć obfitym materiałem statystycznym i wieloletniem doświadczeniem w sprawach gospodarczych, poczytywałem za obowiązek, choć krępowany zaważaniami rozmiarami pracy, sformułować niektóre myśli łączące się z tą kwestją i przestać je w marcu r. b. Bankowi Gospodarstwa, nie ubiegając się bynajmniej o jakąkolwiek nagrodę, która oczywiście przysługiwać tylko mogła ludziom nauki lub wszechstronnym znawcom życia gospodarczego, do których się nie zaliczam.

Zależało mi głównie na tem, aby wybitni mężowie stanowiący areopag sędziów obznajmili się z uwagami mojami. Niektóre z nich dotąd nie wysuwane, zdaniem mojem, nie są pozbawione praktycznej doniosłości i mogłyby w razie realizacji, przyczynić się do złagodzenia ostrego kryzysu, pod którego brzemieniem kraj się ugina

Cel mój o tyle został osiągnięty iż jak przekonywają podpisy na rękopisie umieszczone, pracę moją czytali: profesor Adam Krzyżanowski, przewodniczący Sądu Konkursowego oraz (w alfabetycznym porządku) b. ministrowie: Zygmunt Chrzanowski, Władysław Grabski, Czesław Klarner, Stefan Ossowski, dr. J. K. Steczkowski, tudzież p. Eustachy Korwin Szymanowski naczelny dy-

rektor Banku Gospodarstwa Krajowego, prof. Taylor i poseł Andrzej Wierzbicki.

Jakkolwiek od owego czasu sporo upłynęło miesięcy i stosunki pod wieloma względami rdzennie się zmieniły, mimo to niektóre myśli nie przestały być aktualne. Zanim jednak zdecydowałem się rozprawę tę ogłosić dla uprzywilejowania jej interesującym się sprawami gospodarczymi, pozwoliłem sobie uprosić prof. Krzyżanowskiego, jako najwybitniejszego współczesnego ekonomistę polskiego o opinię, czy rzecz nadaje się do druku i czyby nie uznał w takim razie za możliwe, zaopatrzyć ją w przedmowę do której szczególną przywiązuję wagę.

Czcigodny profesor mimo tak liczne zajęcia naukowe i państwowe znalazł czas na ponowne przejrzanie mej skromnej pracy i zaszczylenie jej wstępem powyżej umieszczonym.

Głęboko wdzięczny jestem wysoce szanownemu profesorowi Krzyżanowskiemu za tak niezwykle a niezasłużone odznaczenie, jedno z najwyższych jakie moją działalność piśmienniczą spotkało.

Niechże mi jeszcze wolno będzie wyrazić nadzieję iż niektóre uwagi w tej pracy zawarte nie przebrzmiają bez echa — dla dobra Polski.

Warszawa, październik 1926

AUTOR.

I.

Rolnictwo.

Postawiono zapytanie:

W jakiej mierze można już obecnie ustalić pewną kolejność i stopniowanie intensywności dla popierania rozwoju poszczególnych gałęzi gospodarstwa ?

Oto odpowiedź:

Potrzeby gospodarcze Polski są olbrzymie, a wiele z nich tak nagle a przytem ze sobą organicznie związane, iż współrzędnie zaspokojone być powinny.

Na naczelnem miejscu postawić należy r o l n i c t w o. W kraju liczącym 641 miast i 12622 gmin wiejskich, w którym ludność wiejska wynosi około 70% wszystkich mieszkańców, ziemia jest największym i najpewniejszym warsztatem pracy. Podług spisów ludności (1897, 1907 i 1912) w b. dzielnicy rosyjskiej 68% ludności żyło z rolnictwa; w austriackiej nawet 69%, a w byłej dzielnicy pruskiej 46%—co dostatecznie świadczy o doniosłości rolnictwa. Wprawdzie podług statystyki Ministerstwa Rolnictwa (1918), wartość produkcji rolnej łącznie ze zwierzęcą b. Kongresówki wskazano za 1913 r. w sumie 956 milionów rubli, gdy ze źródeł rosyjskich, wartość przemysłu podano w cyfrze 1.200.000.000 rubli przy 316565 robotnikach, nie należy jednak zapominać o wysoce spekulacyjnych podstawach przemysłu kongresowego, opartego na wielce zmiennych koniunkturach. O ile przytem ekspansja przemysłowa zawiśla była i jest od rynków zbytu nader niepewnych, o ty-

le warunki wywozowe artykułów rolniczych oraz z rolnictwem związanych, są w znacznej mierze mniej ryzykowne.

Przeciętna wydajność w 1923 roku wynosiła z hektara:

	Pszeni- ca	Żyto	Jęczmie- nia	Owies	Ziem- niaki	Buraki
B. Król. Polskie	15	13.6	15.4	16.2	108.8	174.2
Ziemie Wschodnie	11.1	9.4	9.6	9.2	104	118.5
B. Dzieln. Pruska	20.8	17.2	20.2	18.1	144.3	276.2
Małopolska	11	11.1	11.7	12.1	126	132.2

Cyfry te dowodzą wyższości b. dzielnicy pruskiej nad Kongresówką, tudzież nad pozostałymi dzielnicami. Nadto nie decyduje tu bynajmniej jakość gruntów, albowiem w b. zaborze rosyjskim niektóre połacie ziemi pod względem jakości są znacznie żyzniejsze jak w Wielkopolsce (Kujawskie, Lubelskie, Kaliskie, Kieleckie).

Niejednolita też jest klasyfikacja gruntów. Podług statystyki z 1881/1913 roku przypada na 100 ha obszaru:

	gruntów ornych	łąk pastwisk	lasów	nieuży- ków
b. Królestwo	56.4	8.3	7	19.5
Ziemie Wschodn.	35.8	12.8	5.7	28.9
b. Dzielnic Pruska	62.1	7.2	3.6	19.8
Małopolska	48.4	11.1	9.6	25.7

I tu prym trzyma pod względem gruntów orných b. Dzielnic Pruska, gdy Ziemie Wschodnie ostatnie zajmują miejsce.

Rozwijanie produkcji rolnej przy najsilniejszym poparciu państwa — oto naczelný punkt programu gospodarczego rządu. Gdyby produkcję doprowadzono do normy wielkopolskiej i przyjmując przeciętną różnicę 10% nadwyżki dla całej Rzeczypospolitej, wynosiłoby to mogło od 300 — 500 milionów złotych rocznie, przy średnich nawet urodzajach.

Intensywniejsze wykorzystywanie bogactwa roli, bezspornie połączone jest z trudnościami. Uprawa roli odby-

wa się u nas jeszcze w formie prymitywnej. Znaczący wsi opowiadają o niechęci u nietylko drobnych rolników do nawozów sztucznych; cena z jednej i manipulacja z drugiej strony sprawiają to, że nie wyłącznie włościanie unikają wskazań postępu. Niemniej odpornie korzystają z ulepszonych maszyn i narzędzi rolniczych, posługując się przestarzałymi sposobami siewu, orki, sprzętu i młócki. Rolnictwo wielkopolskie pod tym względem nieskończenie wyżej stoi.

Uprzysiężenie nabycia małym rolnikom tych wszystkich zdobyczy racjonalnej gospodarki — przy odpowiednich siłach instruktorskich, uznać trzeba za sprawę nagłą.

Strona pieniężna łączy się ściśle z techniczną. Wobec ciężarów, jakich reforma rolna wymagać będzie od państwa, którym z wielkimi tylko wysiłkami wydoła, nie można obarczać go nadmiernie dalszemi świadczeniami w związku z rolnictwem.

Tu koncepcja parlamentarzystów angielskich, którzy w czerwcu 1925 r. zwiedzili Polskę, godną była zastanowienia. Wiadomo, że projektowali oni pożyczkę 25.000.000 £, których część wypłaconą by została gotowizną, a druga część w nawozach, maszynach i narzędziach rolniczych. Spłaty tego długu dokonywanoby w ziemiopłodach, których Anglja jest tak poważnym konsumentem. Jakkolwiek miarodajne koła finansowe angielskie nie reagowały dotąd na tę myśl, niemniej przeto nie można jej uważać za zarzuconą. Sytuacja przemysłowa Anglii tak bardzo się pogarsza (1.300.000 bezrobotnych), iż fabrykanci brytyjscy do wiele jeszcze ryzykowniejszych uciekać się muszą eksperymentów, aby podtrzymać produkcję. Dalsze zabiegi są zatem konieczne ze stron obojga.

Należałoby przy tej sposobności zbadać sprawę nawozów w Polsce produkowanych. Wielka fabryka azotu w Chorzowie z produkcją około 200.000 ton rocznie nie może się rozwijać dla braku odbiorców, niemniej mniejsze fabryki superfosfatów gorzko się żalą na zastój wobec zubożenia stanu rolniczego. Ziemianie twierdzą, że po-

niżej ceny około 15 złotych za żyto, zużytkowanie sztucznych nawozów nie przynosi korzyści. Przywóz z zagranicy przytem nie ustaje, gdyż wynosił 1925 r. około 32 milionów złotych wobec 22.⁵⁵ mil. w 1924 roku. ¹⁾

Niezwyczajnie też znaczenie machin i narzędzi rolniczych nie wymaga dowodzenia. Historia produkcji machin rolniczych w Polsce jest istnym dramatem. Jest to jeden z najstarszych przemysłów polskich — zgodnie z charakterem rolniczym kraju. Wspomina o tej produkcji Staszic (1814) i projektuje jej rozszerzenie i ulepszenie. Niespożytych zasług Bank Polski zakłada również fabrykę machin rolniczych przy ul. Sto-Jerskiej w Warszawie, którą następnie odsprzedaży anglikowi Ewansowi. Ten zawiązał spółkę ze Stanisławem Lilpopem. Około 1885 roku fabryka została zlikwidowaną. Powstał cały szereg drobnych i większych fabryk, które jednak nie mogły wyrugować konkurencji zagranicznej, i dla tego w nader trudnych pozostają warunkach. (Najbardziej renomowaną z tych fabryk była H. Cegielskiego w Poznaniu). Do jakiego zaś stopnia fabrykacja machin rolniczych była rozwinięta w b. Królestwie Polskiem, przekonywa to, iż podług urzędowych danych średnia produkcja roczna w trzyleciu 1910/2 wyniosła 4,254 tysięcy rubli, którą to cyfrę Tenenbaum (Bilans Handlowy Król. Polskiego) uważał za zbyt niską, podnosząc ją do sześciu milionów.

Wywóz do Cesarstwa kompensował się przywozem z zagranicy i Rosji (4.⁶ milionów rubli).

Rozglądając się w przywozie wyrobów metalowych, łącznie z przedmiotami dla rolnictwa potrzebnych, zatrzymujemy się na następujących pozycjach: (6 miesięcy 1925 roku).

¹⁾ Fabryki niemieckie niemniej żałają się na słaby zbyt w kraju, gdy Ameryka jest największym odbiorcą zagranicznym. Celem ułatwienia ziemianom kupna nawozów, fabryki łącznie z bankami zagwarantowały Bankowi Rzeszy za kredyt 60 mil. marek udzielić się mający rolnikom na kupno nawozów. Ułatwienia podobne stosowane są w Polsce.

Rury ze szpręgłami	— zł. 2495 tys.
Kłódki i zamki do drzwi	„ 2004 „
Okucia do drzwi	„ 237 „
Łańcuchy	„ 4492 „
Narzędzia rzemieślnicze	„ 6525 „
Liny i postronki druciane	„ 2450 „
Wyroby z drutu żel. i stal.	„ 2104 „
Scyzoryki	„ 784 „
Łopaty, rydle, widły, grab.	„ 560 „
Kosy, sierpy i narz. roln.	„ 2333 „

Razem rocznie około 48 mil.

Nasuwa się zapytanie, czy istotnie nie możemy się zdobyć na fabrykację wielu z powyższych artykułów. W szczególności zaś zastanawia przywóz narzędzi rzemieślniczych, drutu, kos i sierpów. Produkuje się przecież parowozy, czyli rzeczy o wiele więcej skomplikowane niż narzędzia rolnicze, mamy fabryki samolotów, wyrabiamy instrumenty precyzyjne i sporo innych artykułów mechanicznych.

Czyż nie należałoby wrócić do koncepcji Lubeckiego, który, sprowadziwszy tkaczy z Saksonji, zaszczerpił w kraju przemysł włókienniczy. Surowców mamy wbród, idzie tylko o robotnika wykształconego. Przy nadmiarze sił technicznych średnich i wyższych w całej niemal Europie, sprowadzenie specjalistów nie przedstawiałoby trudności.

Niewątpliwie ochrona celna jako środek czasowy jest konieczna.

Poczynania przemysłu, zmierzające do zastąpienia niezbędnych artykułów przywozu wyrobami krajowymi, powinny być wszelkimi środkami przez skarb popierane.

Hodowla inwentarza i drobiu rokuje rolnictwu znaczne korzyści przy eksporcie. W przedwojennych czasach eksport nierogaczyny i gęsi do Prus przez Sosnowiec — stale się rozwijał, mimo szykan władz pruskich, które pod pozorem epizootji utrudniały nasz wywóz.

Nie jest uporządkowana sprawa jajczarstwa, mającego niewyzyskaną przyszłość dla naszej produkcji. Organizacja znajduje się w stanie pierwotnym. Mimo liczne zapory wysłano zagranicę w roku 1925 z kilku, zaledwie

województw około 3000 wagonów; ilość ta mogłaby być kilkakrotnie powiększoną.

Mimochodem poruszam kwestję masła. Nie mówiąc już o małej Danii, w której wywóz jaj i masła stanowi 40% całego eksportu, przypominam rozmach kooperatyw siberijskich, które wywoziły masła za około 50 milionów rubli rocznie.

Na szczególną uwagę zasługuje cukrownictwo. Polska produkuje około 470000 tonn rocznie (wobec produkcji światowej 8185-385 tonn), czyli około 6%. Spożycie sięga około 9 kgr. na głowę, gdy w Anglii dochodzi do 32. Na wywozie, sięgającym około 200.000 tonn, producenci polscy znaczne ponoszą straty.

Przypomnieć należy, że gdy na jednym z posiedzeń rady gospodarczej cukrownicy żądali ulg i kredytów, zasłaniając się niedoborami eksploatacyjnymi, ówczesny premier odpowiedział, że gdyby konsumcję krajową zaspakajał cukier zagraniczny, obciążony cłem wchodowym w wysokości akcyzy, cena byłaby jeszcze niższa, aniżeli rynkowa cukru krajowego. Na argumenty zaś wytwórców, że cukrownictwo zatrudnia około 40000 robotników¹⁾, jest też źródłem dochodu dla rolnictwa i dostawcą dewiz, p. Władysław Grabski trafnie odparł, że gdyby zamiast plantowania buraków sadzono żyto lub pszenicę, ta sama ilość robotników znalazłaby zajęcie i produkt miałby łatwiejszy zbytn zagranicą nigdy nie z tak znacznymi stratami, jakie przynosi wywóz cukru; ilość zaś dewiz byłaby większa.

Lecz o cukrze mówić jeszcze będę niżej łącznie z innymi przemysłami.

Wniosek stąd taki, iż punkt ciężkości rolnictwa leży z jednej strony w intensyfikacji wytwórczości, z drugiej zaś — w opłacającym się eksporcie.

Zwiększenie produkcji jest mniej trudne — niż zbyt. Co do tego ostatniego, pojedyncze usiłowania nie wystarczą. Konieczne będzie stworzenie poważnej organizacji

¹⁾ Podług ostatnich danych liczba stałych robotników nie przekracza 12000. -

wywozowej, opartej możliwie na zasadach kooperacji przy wydatnem poparciu państwa. Instytucja taka z rozgałęzieniami w głównych ogniskach produkcji, oraz reprezentacjami w najbardziej nas interesujących rynkach sprzedażnych, powinna ująć w swe ręce cały eksport na zasadach monopolowych. Nie cofam się przed alarmującym wyrazem „Wniesztorg”. Uczestniczyć w niej winni producenci, zarówno wielcy, jak mniejsi. Wszak mniejsza własność sięga już 62% ogólnego stanu posiadania ziemi, a reforma rolna stosunek ten spotęguje.

Wielkie usługi oddawać by tu mogły organizacje ziemiańskie, uzewnętrznione przez syndykaty i kółka rolnicze. W tym względzie syndykaty mają już pewne doświadczenie. Nigdy solidarność nie byłaby więcej pożądana, a nawet konieczna, niż w tym zakresie. Na gruncie wspólnego interesu, antagonizmy panujące między „dworem a chatą” z pewnością bardzo by złagodniały. Nie kuszając się o kreślenie szczegółowego planu działania, nie wchodzącego zresztą w ramy niniejszej pracy, pragnąłbym tylko położyć nacisk na stronę finansową. Nicby tak nie pociągnęło producentów do łączenia się z akcją wspólnego wywozu, jak — **zaliczki** na eksportować się mający produkt.

Gdzież jednak te zaliczki uzyskać? Kredyt w Banku Polskim na weksle rolników z żyrem Towarzystwa wywozowego — byłby najprostszem rozwiązaniem. Jest ono po części już stosowane. ¹⁾

Nie przemawialibyśmy jednak za tą zbyt prostą kombinacją; zaliczki uzyskane być powinny od wielkich firm zagranicznych, którymby ziemiopłody nasze powierzane były do sprzedaży. Byłby to awans na przyszłe konsygnacje — niekoniecznie wydawany w gotówce. Forma trzymiesięcznego akceptu ten sam cel by spełniała, oczywiście że musiałyby to być podpisy pierwszorzędne. Akcepty będą pokrywane zbożem. Nie są to rzeczy w b. Królestwie obce.

¹⁾ Podług sprawozdania Banku Polskiego za rok 1925, kredyty rolnicze sięgały 30 milionów złotych, włączając gorzelnictwo.

Przez długi szereg lat istniały w centrach zbożowych (Lublin, Kutno, Włocławek, Płock, Nieszawa i t. d.) firmy zbożowe, które na berlinkach wywoziły zboże do Gdańska, celem sprzedaży przez tamtejsze poważne domy komisowe. Aby uzyskać te komisy, domy te udzielały swym polskim korespondentom kredytów akceptowych w talarach pruskich, które to akcepty chętnie były przez bankierów nabywane. To samo z drzewem, wełną i t. p.

W takiż sposób finansowany był eksport rosyjski przez angielskie, marsylijskie i włoskie firmy zbożowe. Tratty ciągnięte na Londyn, Marsylję, Livorno lub Genuę, chętnie kupował Rosyjski Bank Państwa dla swego portfelu dewizowego.

Na tę samą drogę u nas wejść należy. Wielkie domy produktowe zagranicą ubiegałyby się o klientelę Polskiego Towarzystwa Wywozowego, którego patronem byłby rząd polski. Kredyty byłyby wówczas udzielane w znacznej wysokości.

Mamy zresztą już pewną analogję: wywóz cukru na podstawie z góry udzielonych zaliczek w funtach szterlingów, chociaż warunki musiałyby być zupełnie odmienne. Nie przesądzam, czy przekształcenie którejkolwiek z istniejących organizacji ziemiańskich na specjalne Towarzystwo Eksportowe nie byłoby wskazane.

Zę sprawą kredytu wywozowego wiąże się sprawa kredytu rolnego wogóle. Z przedwojennej organizacji tego kredytu pozostały strzępy. Niechże wolno będzie sprecyzować, że kredyt rolny podwójny miał charakter: długoterminowy - amortyzacyjny i krótkoterminowy - wekslowy „de nomine”, a „de facto”, także długoterminowy.

Kredytu amortyzacyjnego w Polsce Kongresowej dostarczały banki hipoteczne, nazwane „Towarzystwami kredytowymi:” Ziemskie dla całego kraju, a miejskie dla poszczególnych osiadłości miejskich; wszystkie zaś towarzystwa te były spółdzielniami, opartymi na wzajemności. Kredyt hipoteczny rolny opanowało na prawach wyłączności Towarzystwo Kredytowe Ziemskie (od 1825 roku), którego stan pożyczek, zabezpieczonych na pierwszym numerze hipoteki wynosił 1914 roku około 200,000,000

rubli. Procent $4\frac{1}{2}\%$ i 4% nie był wygórowany. Wobec bardzo ostrożnych szacowań, nader rzadkie były wypadki, aby przy sprzedaży przymusowej danych dóbr, osiągnięty szacunek nie pokrył pożyczki Towarzystwa.

Kredyt **krótkoterminowy** udzielany bywał ziemianom po części na drugi numer hypoteki, albo za poręczeniem drugiej odpowiedzialnej osoby. Znaczna część tych kredytów ześrodkowała się w Towarzystwach Wzajemnego Kredytu, założonych po części przez ziemian dla ziemian. Z pośród pożyczek bowiem udzielonych w 1913 roku przez Towarzystwa Wzajemnego Kredytu na sumę rubli 79,849,063, przynajmniej 40% odnosiły się do ziemian. Niemniej w portfelach ówczesnych 7 banków akcyjnych na około 97 milionów rubli, przynajmniej jedna trzecia weksli nosiła podpisy rolników. Prywatne zaś kredyty ziemiańskie usuwają się z pod wszelkiej kontroli. Nie będziemy dalecy rzeczywistości, jeżeli oblige wekslowe, czyli t. zw. krótkoterminowe ziemian w b. Królestwie wskażemy w sumie sto milionów rubli — niezależnie od amortyzacyjno-długoterminowego. Drugie numery hypoteki nieamortyzacyjne obliczono w wysokości 50% pierwszych, co wynosiło około 100 milionów rubli. Normalnie weksle hypoteczne i osobiste były w terminach prolongowane niekiedy z drobnymi spłatami.

Wreszcie drobna własność korzystała w 1355 gminach Kasach Pożyczkowo Oszczędnościowych z kredytu 36,025 milionów rubli ¹⁾.

Bez kwestji inflacja przyczyniła się w znacznej mierze do umorzenia długów ziemiańskich. Wszakże znaczna część jeszcze pozostała, a waloryzacja na podstawie Rozporządzenia z dnia 14 Maja 1924 roku sytuację bardzo pogorszyła.

Okoliczności te i inne warunki zadały cios dotkliwy kredytowi hypotecznemu wogóle. Ten kredyt, który był wykładnikiem najsilniejszej rękoi kapitalu i dlatego tak niskim zadawał się procentem — niemal istnieć prze-

¹⁾ W. Grabski. Rocznik Statystyczny Królestwa Polskiego 1913 r.



stał, naraziwszy tych którzy go udzielali na olbrzymie straty.

Nie brakło starań przedewszystkiem ze strony Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego w Warszawie, aby kredyt długoterminowy wskrzesić. Usiłowano nawiązać stosunki z Anglią i Holandją, a nawet Ameryką, aby zyskać tamtejsze rynki dla nowych Listów Zastawnych ośmio — czy wyżej procentowych, wskazując na bezwzględną rękojmnię walorów, lecz bez rezultatu.

Wiadomo, że skarb dla ułatwienia ziemianom spłaty podatku majątkowego zgodził się na to, aby Towarzystwo Kredytowe Ziemskie przyznało specjalne na ten cel pożyczki w 8% Listach Zastawnych, które skarb objął al pari, w nadziei umieszczenia Listów zagranicą. Jednak konjunktury uniemożliwiły realizację tego projektu. Nadmienić tu jeszcze należy, iż założone w 1920 roku Towarzystwo Kredytu Przemysłowego, mając za zadanie kredyt długoterminowy dla fabrykantów z gwarancją hipoteczną, osobistą, zbiorową i państwową — w 7% Obligacjach dolarowych jakoteż funtowych z terminem umorzenia 15 lat, bardzo słabo się rozwija ¹⁾, wobec niemożności umieszczenia obligów tej instytucji: Ulokowano niewielkie sumy w Anglii po części na spłatę długów przedwojennych. Z ostatniej pożyczki amerykańskiej (Dillon - Read), skarb przekazał Bankowi Polskiemu 10 milionów złotych dla lombardowania Obligacji tego Towarzystwa.

Problemat zatem wskrzeszenia kredytu długoterminowego amortyzacyjnego należy do najcięższych. Na zbyt wewnątrz kraju liczyć nie można. Proces tworzenia się kapitałów, powstrzymany przez inflację i system podatkowy, odbywa się nader powoli. Drożyzna przy krańcowo utrudnionych możliwościach zarobkowych zmusza do wyciągnięcia z kapitału największych zysków. Nawet 12% rocznie za dostateczne oprocentowanie uchodzić nie mogą. Nieruchomości miejskie ofiarowane są po 30% ceny

¹⁾ Na dzień 1 kwietnia 1926r. Towarzystwo miało w obiegu £. 291050 i 2364165 dolarów. (Nie umieszczono w pierwotnym egzemplarzu).

przedwojennej, mimo, że rosnąca co kwartał skala komornego dochód powiększa.

Sprawa lokowania wartości hipotecznych komplikowaną jest przez niestaość waluty. Wspomnienia inflacyjne zaledwie się zacierać poczynają, gdy spadek złotego je wznowił. Stąd wniosek, iż wypadnie wypuszczać nowe Listy w walucie pełnowartościowej dolarowej, lub funtowej. Wyłania to ryzyko kursowe, którego przezorny dłużnik skwapliwie unikać będzie, bo kredyt metaliczny może go zrujnować. Mimo to wszystko oglądać się trzeba za środowiskami zagranicznymi. Wybór jest niewielki. Londyn i Amsterdam w Europie, potem New-York. Pewnej otuchy dodaje fakt, że Węgry niedawno uzyskały w Londynie pożyczkę dla rolnictwa w sumie 3,000,000 £. Polska cztery razy więcej zaludniona pretendowałaby więc mogła do większego kredytu. Sto dwadzieścia pięć milionów złotych byłyby ulgą, choć niebardzo skuteczną. Kredyt ten nie byłby tanim. Wraz z amortyzacją 12 — 14% rocznie; niełatwo będzie rolnikowi przyjąć na siebie taki ciężar.

Wszakże krańcowy pesymizm nie byłby wskazany. Skoroby rynki zagraniczne przywykły do Polski i nabrały do niej zaufania, emisje Listów Zastawnych mogłyby się powtarzać. O ile polegać można na zwyczajach międzynarodowych ognisk pieniężnych — mówimy o czasach normalnych — częste emisje Listów Zastawnych nie stanowiłyby rzadkości. Ścisłejszy w tym względzie związek między rynkiem polskim a zagranicznymi ułatwiłaby wyżej wspomniana organizacja wywozowa.

II.

Kopalnictwo.

Przechodząc do przemysłu, postawićby należało na pierwszym miejscu **węgiel** ¹⁾. Produkcja 1923 roku w ilości 36 milionów ton zmalała do 23 milionów ton (1925) wobec ogólnego wszechświatowego kryzysu węglowego. Celem podtrzymania istniejących kopalń w Polsce łącznie z Górną Śląskiem, zmniejszono z jednej strony produkcję, gdy z drugiej zawarto 1 Lipca 1925 roku polską konwencję węglową, dzięki której ujednolajniono ceny węgla, warunki dostawy i zapłaty i zareglementowano sprzedaż, co uzdrowiło handel węglem. Nastąpiła też podwyżka cen na rynku wewnętrznym. Zagadnienie uzyskania rynków zagranicznych — wobec utraty niemieckich — było trudniejsze. Niemniej jednak zdołano wywozić nasz węgiel do Finlandji, Francji, Holandji, Estonji, Norwegji, Litwy, Bułgarji i Włoch obok Szwecji, Danji i Łotwy. Podług obliczeń inż. Malinowskiego w Królewskiej Hucie wywóz węgla polskiego w 1925 roku (10 miesięcy) tak się przedstawia: (tonn)

I półrocze 1925 przeciętnie		Lipiec	Sierpień	Wrzesień	Październik tylko Górny Śląsk
do Szwecji	320	32495	49940	58818	70242
Danji	2077	14465	17189	17565	52202
Norwegji	—	—	—	—	560
Z przeniesienia	2397	46960	67129	76383	123004

¹⁾ Wobec strejku węglowego w Anglii, który wybuchł 1 maja 1926 r. a nie zlikwidowany został do 1 listopada, wywody te mają znaczenie więcej historyczno - informacyjne.

1 półrocze 1925 przeciętnie		Lipiec	Sierpień	Wrzesień	październik tylko Górny Śląsk
Z przeniesienia	2397	46960	67129	76383	123004
Łotwy	611	6030	10449	14957	20600
Finlandji	—	131	—	885	2360
Holandji	—	—	—	710	2190
Francji	3	—	—	—	90
Włoch	759	8437	36315	10069	7601
do innych krajów	—	169	500	400	6330
Razem . . .	3770	61727	114393	103404	162175

W miarę rozbudowy portu gdańskiego oraz urządzeń w Gdyni, transporty węgla wzmacniać się będą, tak, że w roku 1926 liczyć można na wywóz 300,000 ton miesięcznie. Nie dosięga to 550,000 ton, które do 15 czerwca 1925 r. wywoziliśmy miesięcznie do Niemiec. Czy rynek ten wobec nadmiaru produkcji na niemieckim Górnym Śląsku uznać można za stracony — o tem narazie decydować niepodobna.

Wszelako wewnętrzna konsumpcja, zmniejszona z powodu kryzysu może ulec zwiększeniu; niemniej nowe koleje powinny spowodować większe zapotrzebowanie.

Z drugiej strony wszakże liczyć się trzeba ze znacznymi ulepszeniami technicznymi, zmierzającymi do oszczędności w opale. Słyszałem od jednego z najznakomitszych przemysłowców prowincjonalnych, że gdy skutkiem doszczętnego zniszczenia fabryki przez pożar spowodził nową instalację ogrzewalną, oszczędza na opale 75% ¹⁾. Widoki na przyszłość przemysłu węglowego brzmią wogóle pesymistycznie i dla tego, że płynny opał niemal na wszystkich okrętach i na wielu kolejach zastępuje węgiel; niemniej siła elektryczna coraz bardziej się rozpowszechnia.

Na okoliczność tę Niemcy najbardziej czujną zwracają uwagę. Założony przed wojną „Instytut dla badania węgla” (Kohlenforschungsinstitut) w Mülheim n/R., sub-

¹⁾ W większych fabrykach niemieckich stale urzędują „inżynierzy ogrzewalni” (Wärme - Ingenieure), których zadanie polega na staraniach o największe oszczędzanie paliwa.

wencjonowany przez państwo i przemysłowców węglowych, doszedł już do poważnych rezultatów. Podkreślić trzeba wynalazek prof. Berginsa, polegający na upłynnieniu węgla, z którego wydobyć można 50% benzyny. Lubo doświadczenia nie są jeszcze w całości ukończone, w sferach technicznych przewidują niedalekie czasy, w których Niemcy nie mając własnej nafty, dojdą do niej, względnie do jej deriwatów za pomocą węgla.

Ważne znaczenie mają też urządzenia techniczne naszych kopalni. Jeden z najpoważniejszych akcyonariuszów kopalń w Dąbrowskiem Zagłębiu położonych, oświadczył, że urządzenie wielu z nich jest przestarzałe, w porównaniu zaś z kopalniami górnośląskimi jest o pół wieku wstecz.

Dalsze powiększenie wywozu do Szwecji, Danji, Łotwy, jest możliwe, wszelako łądzić się nie trzeba, bo operacje te połączone są dla kopalń ze stratami, czasowo łagodzonemi kursem dolara i ulgowemi taryfami. Niezależnie od tego konkurencja angielska i niemiecka tworzy i tworzyć będzie trudności naszemu eksportowi.

Warunki transportowe są dla nas niekorzystne. Gdy węgiel angielski i niemiecki ładowany jest na okręty, przebywszy najdłuższą stokilometrową przestrzeń kolejową, my zmuszeni jesteśmy wozić transporty węglowe 650 kilometrów koleją do Gdańska, co mimo wszelkie ulgi przewozowe koszt podraża a wchodzi jeszcze w rachubę — kredyt. Łatwiej jest eksporterom angielskim zbywać węgiel za kilkumiesięcznemi weksłami, dyskontowanemi na 4 — 5% rocznie, gdy nasi wywozowcy na tę drogę wejść nie mogą, nie znając ani stosunków ani nie mając źródeł taniego dyskonta.

Wreszcie przybywa jeszcze jeden wzgląd nieskończenie ważniejszy. Wiadomo, że Anglja subwencjonuje wywóz, dopłacając właścicielom kopalń znaczne subsydia, które w bieżącej kampanji wynosić będą około 23 milionów £. Jest to niemal połowa budżetu Polski. Podnoszą się wprawdzie głosy protestujące, wszelako dla przeciwdziałania dalszemu wzrostowi bezrobotnych, nie znaleziono innego środka.

Możnaby działać w tym jeszcze kierunku, aby kraje, potrzebujące naszego węgla, jak Włochy, Szwecja, Danja i Finlandja nabyły kopalnie, lub w nich się zainteresowały; wszelako wobec faktu, iż wówczas węgiel — po uwzględnieniu przewozu kosztowałby je drożej, transakcja taka nie przedstawiałaby korzyści. Zresztą na tę drogę weszły już Włochy, zakupiwszy udział w jednej z kopalń górnośląskich, jak jednak wynika z malejącego z miesiąca na miesiąc eksportu, nie jest on forytowany.¹⁾

Posiadacze kopalń, przywiązując wagę do obniżania zbyt wysokich kosztów produkcji, żądają powiększenia godzin pracy, co skutkować będzie zmniejszenie rąk robotycznych.

Wszakże tu potracamy o niezmiernie drażliwą kwestję społeczną, która wyłonić może nieobliczalne następstwa.

Zastanawiając się nad problematem węglowym, mającym dla Anglii tak wielką doniosłość (produkcja 1923 r. 277 milionów ton, z których 104 milionów wywieziono), Komisja przez rząd dla tej sprawy wyznaczona, zbadawszy rzecz wszechstronnie, doszła do wniosków: wszystkie mineralja i prawa do nich przejść mają na rzecz państwa bez uszczerbku praw osób trzecich. Likwidować się mające kopalnie wymagać będą odszkodowania 870 milionów funtów, które zapłacone zostaną obligami skarbowemi. Kopalnie oddane zostaną w dzierżawę; z tenuty dzierżawnej płacone będą odsetki od obligacji. Specjalny podatek 10% (od zysków) przeznaczony zostaje na poprawę bytu robotników. Z dokonanych lub przypuszczalnych odkrywek, państwo nabywa najlepsze dla eksploatacji; wszyscy zaś posiadacze koncesji obowiązani są w przeciągu pięciu lat żądać wykupu tych praw pod rygorem przepadku. Nieznane złoża są własnością państwa, przyczem właściciel gruntów eo ipso sporo na tem zarobi.

Zarząd górnictwa nie może być zależny od ministerstwa, lub parlamentu, aby nie stał się igraszką w rękach stron-

¹⁾ W lutym 1926 r. zawartą została umowa włosko - polska, mocą której w zamian za 750 wagonów pomarańcz włoskich Polska wywiezie do Włoch 500,000 ton węgla.

nictw; kierownictwo powierzone być powinno nielicznemu zespołowi komisarzy dobrze wynagrodzonych i stanowiących egzekutywę. Państwo nie powinno ciągnąć zysków z eksploatacji; tylko po zaspokojeniu procentów (i amortyzacji) od obligacji, pozostałą sumę przeznaczyć należy na dalsze poszukiwania. Dalsze zyski służyć mogą do zmniejszenia podatków i zniżenia ceny węgla.

Podatki kopalniane różniczkowane będą zależnie od dochodności kopalń.

Tworzy się państwowa rada górnicza, w której skład wchodzi przedstawiciele — w liczbie 100 — terenów kopalnianych, właściciele kopalń, dyrektorzy, inżynierzy i robotnicy. Komitety okręgowe w takiż sposób tworzone być powinny.

Każda kopalnia posiadać ma Komitet, złożony z urzędników technicznych, administracyjnych i robotników, celem nadzorowania ruchu, podniesienia produkcji, urzędzeń spławnych, tudzież rozstrzygania sporów. Przede wszystkim zaś dbać trzeba o racjonalną eksploatację, większą łączność z przemysłem i wyłączenie pośrednictwa, z którego żyje 28000 osób.

Grupa socjalistyczna żąda upaństwowienia kopalń bez odszkodowania. W 1918/9 roku obradowała w Berlinie komisja węglowa, złożona z przedstawicieli rządu, posiadaczy kopalń i robotników, oraz rzeczowników. Zdania były tak rozbieżne, że jednolitej konkluzji nie osiągnięto. Na uwagę zasługiwała teza broniona przez Rathenau'a, iż w zarządzie kopalń uczestniczyć winni przedstawiciele robotników i konsumentów, oraz, aby z rocznych zysków potrącano pewną sumę na amortyzację do rąk posiadaczy kopalń z takim wyliczeniem, że po 30 latach kopalnie będą zamortyzowane i wówczas przechodzą na własność państwa. Wszakże sprawa ta nie posunęła się naprzód.

Tu nadmienić trzeba, iż kopalnie angielskie eksploatowane są przez dzierżawców, którzy płać właścicielom znaczne tenuty dzierżawne. Jeden z właścicieli kopalń otrzymuje 423000 £., rocznie; trzech po 100000 £. i t. d. Eksploatowanych jest 1500 koncesji bez udziału państwa. Ceny są wysokie, a robocizna do niedawna — niska. Do-

piero za pomocą kilku monstre-strajków, los górników nieco się polepszył. Umowy przedłużają się na kilka miesięcy, wszakże stosunek przedsiębiorców do robotników nie jest właściwie uporządkowany i wisi niejako w powietrzu. Wreszcie komisja kładła nacisk na elektryfikację przemysłu ¹⁾).

Zagadnienie węglowe jest dla Polski mocno skomplikowane. Trzy zagłębia: Dąbrowskie, Krakowskie i Śląskie mają się w takim stosunku, że dwa pierwsze w 1924 r. wyprodukowały 8,438,170 tonn, gdy wytwórczość Śląska dochodziła do 23,815,610 tonn, czyli niemal potrójna. W roku 1913 produkcja była o 8.5 milionów tonn większa, a jak wyżej powiedziano w 1925/6 roku wytwórczość zmniejszyła się o dalsze 30%.

Robotników było w styczniu 1924 roku 217850, w końcu zaś grudnia 1924 roku 150103, od owego czasu liczba ta spadła w dalszym ciągu.

Następuje pytanie, jak zwalczać przesilenie węglowe. W kołach z górnictwem związanych przewidywana jest dalsza zwyżka cen, aby stratę na wywozie powetować na rynku wewnętrznym ²⁾). Wszelako wątpić należy, czy rząd wobec takiej polityki będzie neutralnym, zważywszy, że węgiel jest artykułem pierwszej potrzeby i że jednym z największych konsumentów jest skarb, jako posiadacz kolei żelaznych. Podług statystyki urzędowej, zapotrzebowanie skarbu i instytucyj publicznych w 1924 roku wynosiło:

Koleje	tys. tonn	3124,8
Wojsko i inst. Państwowe	„ „	379,5
Instytucje miejskie. Użyteczności publiczn. „ „	„ „	1075

Razem tys. tonn 4579,3

czyli 20% ogólnego zapotrzebowania.

¹⁾ W końcu 1925 roku wyłonioną została specjalna komisja pod przewodnictwem sir Herberta Samuela dla zbadania problemu węglowego. Sprawozdania komisji — do 10 marca r. b. — nie opublikowano.

²⁾ W lutym podniesiono ceny o 6 1/2%.

Przemysł zaś wymagał 5238 tys. tonn, a pośrednicy nabyli 2977,8 tonn, czyli około 17% ogólnego spożycia, co nie ma takiego znaczenia, jak w Anglii, przyczem u nas z pośrednictwem łączy się kredyt udzielany przez hurtownika.

Postulaty przemysłu węglowego, złożone rządowi w kwietniu 1925 roku żądają kredytu długoterminowego na zapłatę podatku majątkowego i innych podatków, na spłatę długów i zobowiązań terminowych, na powiększenie kapitału obrotowego, uwięzionego w wielkich zapasach węgla i na samym końcu „na uzupełnienie i wykończenie niezbędnych inwestycji.”

Jeżeli na te wszystkie potrzeby — z wyjątkiem ostatniego punktu — żądany jest kredyt długoterminowy, sprzeciwia się to elementarnym zasadom racjonalnej gospodarki kredytowej i stawia całą sprawę węglarstwa dąbrowskiego pod znakiem zapytania. Bolączki taryfowe łatwiej będzie usunąć.

Projekty komunikacyjne memorjału przedstawicieli górnictwa trzymane są w tak ogólnych słowach, że trzeba się raczej domysleć ich treści. Idzie o komunikację z ziemiami wschodnimi, gdzie węgiel nie wyparł jeszcze drzewa, którego ma zająć miejsce. Z uwagi na słaby rozwój przemysłu w tej dzielnicy i taniość drzewa, węgiel nie potrafi na razie usunąć opału drzewnego. Mając na uwadze słabe zaludnienie tej połaci kraju (od 21 do 50 na 1 kłm.³) i niski stan kultury ludności, nie łatwo będzie propagować droższy od drzewa węgiel; potrwać to w każdym razie musi czas dłuższy, a wiadomo, że koleje przez pierwsze lata istnienia przynoszą deficyty.

Niemniej ważną jest komunikacja wodna. Jeszcze przed wojną poruszono sprawę kanału, mającego połączyć Czarną Przemszę z Wisłą, celem potanienia transportów węglowych z Zagłębia po przez Warszawę do Rosji, ale skończyło się na projektach.

Zresztą przyznając konieczność drogi rzecznej z Zagłębia do Gdyni, nie można przemilczeć, iż koszt takiego kanału byłby bardzo wygórowany i przekracza narazie możliwości finansowe Rzeczypospolitej, która ma przed

sobą pilniejsze zadania. Czy w danych warunkach Spółka francuska, budując port w Gdyni nie dałaby się kiedyś skłonić do realizacji projektu kanałowego — kwestja to narazie nie aktualna.

Od owego czasu stan rzeczy ze względu na szybko rozkładający się przemysł uległ pogorszeniu, kryzys przeto węglowy stał się jeszcze groźniejszy.

Bez ingerencji państwa trudno go będzie usunąć. Skoro zaś pomoc państwowa w najróżnorodniejszych formach jest nieodzowna, nastrocza się kwestja czy kopalnictwo wogóle jako własność prywatna ostać się może. Czy powinien istnieć przemysł prywatny, będący podstawą całego życia gospodarczego, żyjący z łaski państwa? Bo bez kredytów i zapomóg większa część kopalń musiałaby stanąć, gdy pozostałe kopalnie, mające silniejsze oparcie finansowe o zagranicę, byłyby panami położenia. A dziesiątki tysięcy robotników bez chleba? Przytem ceny regulowane przez syndykat, obciążyłyby niepomiernie konsumpcję.

Nie wydaje mi się w naszych stosunkach koncepcja angielska prawidłową wobec rdzennej odrębności warunków tamtejszych. Subwencjonowanie zaś przemysłu węglowego — podług wzorów angielskich choćby w odpowiednio zredukowanym rozmiarze, zarówno z przyczyn budżetowych jak ogólnych, wywołuje silne zastrzeżenia. Skoro kopalnie utworzyły wszechpolski związek, normujący sprzedaż i ceny, należałoby pójść krok dalej i obmyśleć też inne środki, zmierzające do złagodzenia kryzysu, przyczem pomoc rządu powinna być wyłączona.

Niezależnie od tego wszystkiego, sfery rządowe i sejmowe rozważyć powinny projekt Rathenau'a, jako sprawiedliwy i do praktycznych zdążający celów. Byłoby to tylko konsekwentne rozwijanie zasad reformy rolnej z pożytkiem dla całokształtu interesów gospodarczych.

III.

Hutnictwo.

Racja bytu przemysłu uzależnioną jest od bazy surowcowej (Rohstoffbasis), t. j. od surowców na miejscu się znajdujących, do których należy w hutnictwie ruda i węgiel, względnie koks. Warunkom tym odpowiadało hutnictwo polskie — w pewnej mierze. Albowiem już w XI wieku biskupi krakowscy posiadali nadania na rudę żelazną, przetapiając ją w t. zw. „dymarkach.”¹⁾

Obszary radomskie, kieleckie i śląskie, obfitujące w bogatą, jak na tamte czasy, rudę, były kolebką polskiej metalurgii. Węgiel i koks zastępowało drzewo z bogatych lasów okolicznych.

Gdy wszakże metalurgia skutkiem wynalazków Martina i Siemensa znaczne czyniła postępy, gdy w Rosji, Szwecji i Hiszpanji odkryto rudę, zawierającą podwójny procent żelaza, w porównaniu z Polską, gdy węgiel i koks stały się coraz niezbędniejszymi materiałami, okazało się, że nasze huty muszą dostosować się do tych wymagań, jeżeli chcą udowodnić swą rację bytu. Zachodziła więc potrzeba dowozu rudy donieckiej, a po części szwedzkiej. Dalej, gdy węgiel dąbrowski nie był kokсовy, należało posługiwać się sąsiednim koksem niemieckim, lub czechosłowackim, co koszt produkcji podnosiło. Stąd taki wynik,

¹⁾ W. Kuszewski, Przemysł i Handel Nr. 45 - 1925 r.

że wydobywanie rudy polskiej malało, a przywóz rudy rosyjskiej wzrastał.

Oдноśne dane tak się przedstawiają w milionach pudów ¹⁾:

Wytwórczość rud polskich		Przywóz rudy rosyjskiej	
rok	1899	29. ³	17. ⁷
	1901	19. ⁸	16
	1909	7 ⁵	15. ⁸
	1911	15. ⁷	27. ⁴
	1923	15. ⁴	

Wytwórczość zaś surowca w Królestwie wynosiła:

w 1908 r.	12. ⁸ mil. pudów	
1913 r.	25. ⁶ „ „	czyli się podwoiła.

Prawda, że w 1904 r. sięgała już 22.⁸ „ „ .

Co się tyczy Górnego Śląska, to dane za ostatnie dwa lata wykazują za 11 miesięcy:

1925 r.	1924 r.	
17242 ton	24227.	Za cały rok 31149 ton.

Co do koksu, Królestwo jest o tyle upośledzone, że musi go sprowadzać po części z Górnego Śląska, po części z zagranicy. Ogólny przywóz wynosi w 1925 r. 108267 t. Produkcja zaś Górnego Śląska wynosiła od 71880 ton do 91946 t. miesięcznie i roczna produkcja 965579 ton. Sięgała zaś ona:

950371	w roku 1924	niemal kłeszkowym.
1376216	w roku 1923.	

Położenie hut staropolskich jest i dlatego niekorzystniejsze, iż pod względem technicznym pozostają znacznie w tyle. Podczas wojny bowiem huty wówczas niemieckie pracowały na trzy zmiany dla państwa, a pokaźną część zysków inwestowały w ulepszeniach i nowych urządzeniach. W tymże czasie huty polskie były bezczynne.

Wytwórczość wszystkich hut polskich za ostatnie lata tak się rysuje: (tonny)

¹⁾ Tenenbaum. Bilans Handlowy Królestwa Polskiego 1916.

Rok	Wytórczość	Przywóz	Razem	Wywóz	Zużycie	Na głowę
1923	778011	76084	854095	320886	533209	19,65
1924	472018	25056	497074	105640	391434	14,40
1925	305298	12769	318067	60315	257752	19,03

Po rekordowym roku 1923 nastąpiła reakcja w następnym (strajk), aż dopiero rok 1925 w pierwszej połowie pewną zapowiedział poprawę. Druga połowa zdaje się być gorszą.

Wszakże nie odbiło się to silnie na liczbie robotników, która wynosiła:

42206 na początku roku 1924

23504 na końcu 1924

21824 w listopadzie 1925.

Ratunek z trudnej sytuacji hutnicy upatrywali w podwójnej organizacji syndykatowej: miejscowej i wszechpolskiej. Umożliwią one pożądaną podwyżkę narazie o 25%. od 7 grudnia podniesiono pod pozorem zniżki złotego — cenę żelaza w sztabach na 250 złotych, (zasadniczą) blachy od 343 do 375 i drutu do 320 złotych. Tymczasem inż. Kuszewski obliczył, że cena kosztu hut górnośląskich wynosi 176.40 za produkt walcowniciany.

Wynikła więc taka sytuacja, że gorzej zorganizowane huty mają zapewnioną egzystencję, gdy najtaniej produkujące przedsiębiorstwa się bogacą - wszystko kosztem spożywcy.

Wprawdzie syndykat hut wzorując się na petersburskim kartelu oświadczył, iż wobec zamówień skarbowych podwyżki się zrzeka, wszelako ustępstwo odnosić się będzie do względnie niewielkiej ilości produkcji.

Roczne zapotrzebowanie bowiem żelaza, obliczone na 815000 tón rozdziela się:

200,000 na koleje

50,000 na przemysł budowlany

250,000 na przemysł metalowy przetwórczy

310,000 na bezpośrednie potrzeby ludności

miast i wsi, oraz rzemiosł i drobnego przemysłu.

Z ulgi więc przez Syndykat przyznanej korzystać będzie około 25% zapotrzebowania, gdy 75% ponosić będzie ciężary dla podtrzymania drogo wytwarzających zakładów.

Dla lepszego uwypuklenia różnicy cen, przypomnieć należy, iż Francja ofiaruje do Niemiec surówkę po 63 marki; Niemcy zaś obliczają cenę kosztu na 69 marek (17 dolarów), czyli około 130 złotych. Wynika stąd, że produkt ten jest w Polsce o prawie 100% droższy.

Producenci zgadzają się na to, iż z zapotrzebowaniem wewnętrznym 815000 ton liczyć nie mogą na Polskę podczas sanacji skarbu, której w jednym roku przeprowadzić nie można.

Podnoszenie zaś cen ma swoje granice, których przekroczenie bardzo zmniejszy konsumpcję.

Pozostaje — wywóz. Oddając całą sprawiedliwość dzielności polskich metalurgów, ukrywać przecież nie można, że kroczyli po linii najmniejszego oporu. Mając oczy zwrócone tylko ku Rosji, skoncentrowali wszystkie swe usiłowania na to środowisko, jako najprzystępniejsze i najkorzystniejsze. Nie dbano o żadne inne rynki odbiorcze.

Gdy rynek rosyjski zawiódł — metalurgia kongresowa jest pod znakiem zapytania, a właściwie uzależnia się od przemysłu górnośląskiego, panującego nad sytuacją.

Narazie wywóz nie przedstawia żadnych korzyści. Wedle obliczeń cytowanego rzeczoznawcy koszt:

żelaza polskiego do Gdańska wynosi 201 zł. 7 gr.

żelaza niemieckiego do Bałtyku „ 166 zł. —¹.

Lepiej kalkulują się ceny do Sowdepji, jednak żądany będzie kredyt długoterminowy, na który huty zgodzić się nie mogą.

Wywóz do Turcji i Bułgarji przedstawia się korzystnie, o ile Anglja i Francja nas do konkurencji dopuszczą. I tu stosunki kredytowe stanowić mogą poważną zaporę.

Zapominać nie należy, że od czasu odzyskania przez Francję prowincji alzacko-lotaryngskich i zawładnięcia zagłębiem Saary, kraj ten przodujący w przemyśle metalurgicznym zajmuje miejsce.

¹) Działalność wywozowa żelaza znacznie ożywiła się w drugim półroczu 1926 z powodu strejku angielskiego. Jednak ceny eksportowe są o 40% niższe niż wewnętrzne.*

Syndykat z Niemcami jest w fazie przygotowawczej z widokami na wciągnięcie do niego Anglii, skutkiem czego te państwa z produkcją 45 mil. ton będą panami handlu żelazem. Położenie więc naszej metalurgji okaże się tem cięższem.

Ekonomiści nie są zdania, aby przy nierównych źródłach produkcji, czyli warsztatów pracy, organizacja syndykatoowa była radykalnem lekarstwem. Jest to plaster przykrywający ranę, ale jej nie leczący. Praktyka zaś zachodu uczy, iż w cieplarnianej atmosferze syndykatu wyrastają rośliny konkurencyjne, które trzeba hodować, albo zniszczyć. Dlatego system kartelowy, doprowadzony w Ameryce do doskonałości polega na wchłanianiu mniejszych lub gorzej urządzonych fabryk za odszkodowaniem. Podobny system stosowała petersburska „Prodame-ta”, wynagradzając huty za bezczynność.

W świetle konjunktur wszechświatowych, przyszłość metalurgji polskiej nie zapowiada się korzystnie. Jeżeli zaś pora obecna nie nadaje się do radykalnych zarządzeń, jak zamykanie niektórych hut, to jednak bez ograniczenia produkcji obejść się nie może. Ale ten czas przejściowy rząd oraz przemysłowcy hutniczy wykorzystać powinni, aby opracować plan reorganizacji, a raczej rekonstrukcji przemysłu metalurgicznego w Polsce. Zawieszony na cienkim sznurku kilkunasto miesięcznej umowy syndykato-nej, pozbawiony możliwości tyle kosztownej, gruntownej naprawy warsztatów pracy, przemysł ten niebawem ocknąć się musi w sytuacji bezwyjściowej. Opieranie się zaś na pomocy państwa nie może być celem, ale zaledwie jednym z postronnych środków.

Jasnym punktem na ciemnem tle produkcji kopalnia-nej jest wytwórczość cynku i ołowiu, oraz pokrewnych produktów. W tej mierze rok 1925 ujawnia znamioną poprawę.

Za 11 miesięcy

	1925	1924
Ruda Cynkowa	295673 t.	215608
Kwas siarczany	197317 „	137004
Cynk	84745 „	70984

Tu wywóz do Niemiec nie spotkał się z przeszkodami. Jakże stąd wynikły korzyści, dowodzą poniższe ceny londyńskie

koniec 1913 roku	21 ⁵	£	za tonnę
styczeń 1925 „	38	21/32	„
lipiec „ „	35	4/16	„
listopad „ „	39	—	„

Ca do ołowiu, produkcja również się bardzo wzmogła

1925 rudy	—	17273	ołów	—	10331	(11 mies.)
1924 „	—	20252	„	—	15284	„
1923 „	—	11161	„	—	15914	„

Wobec tego, że w innych częściach świata produkcja maleje, ceny cynku znacznie się podniosły: od 18^s £. w 1913 do £. 35²⁵ w grudniu 1925 r. ¹⁾—

Dla naszego bilansu handlowego są to wielce cenne czynniki (pozycje), **rozszerzenie więc produkcji należy wszelkimi siłami popierać.**

Niemniej dodatnim punktem jest wzrost wytwórczości srebra. Oto kilka cyfr:

1925	kgr.	14231	(11 miesięcy)
1924	„	8172 (10569)	(12 miesięcy)
1923	„	4073 (4073)	„

Cała ta produkcja przechodzi do skarbu polskiego podług kursu na giełdzie londyńskiej.

¹⁾ Tymczasem zawarto umowę z grupą Harrimana, co rzecz tę w pewnej mierze załatwia.

IV.

Przemysł mechaniczny.

W ścisłej łączności z przemysłem żelaznym jest metalowy - mechaniczny.

Urzędowa statystyka z 1910 r. podaje w Królestwie liczbę 1510 zakładów z produkcją roczną 110,301,000 rubli i 62027 robotnikami.

Bardzo sumaryczne te zestawienie uniemożliwia ściślejszą orientację. Najważniejsza grupa obejmuje fabryki maszyn, kotłów i budowy mostów w liczbie 107 zakładów z produkcją 35.83 milionów prawie 35% całego przemysłu metalowego, z 18683 robotnikami. Drugie miejsce z cyfrą 63 zakładów i obrotem 17.32 milionów, zajmują fabryki odlewów żelaznych przy 9977 robotnikach, fabryki gwoździ, drutu i blachy ujawniają obrót 10.9 milionów rubli przy 4525 robotnikach. Przy wywozie 436.4 tysięcy pudów, przywóz (z Cesarstwa) dochodził do 65.7 tysięcy. O wywozie zagranicę nie było tu mowy. Natomiast eksport do Cesarstwa był dosyć ożywiony. Przekonywa o tem grupa fabryk narzędzi, wag i instrumentów z 83 fabrykami i obrotem 8,580,000 r. przy 2749 robotnikach.

W 1912 roku wywóz do Rosji wynosił 67.8 tysięcy pudów, natomiast przywóz z zagranicy 42.4, a z Rosji 13.7, razem 56 tysięcy pudów. Saldo przeto 10000 pudów na naszą korzyść. Cyfrowo wynosić to miało 165000 rubli¹⁾. Przy naczyniach emaljowanych, blaszanych, cynkowanych

¹⁾ Bilans Handlowy Kr. Polskiego.

żelaznych wywóz do Cesarstwa od 1901 do 1912 w czwór-
nasób się zwiększa (od 195 do 800 tys. pudów), gdy przy-
wóz z Cesarstwa sięga 22.3 tys. pudów, import zaś zagra-
niczny z 24.6 maleje do 17.4 tysięcy pudów (w roku 1909:
707 tysięcy). Różnica na korzyść Polski wynosiła około 9
milionów rubli. Wiadomo, że fabryki maszyn emaljowa-
nych borykają się ze znacznymi trudnościami dla braku
rynków zbytu. Przykłady te wystarczają.

Przemysł spożywczy.

W przemyśle spożywczym górują (1912) cukrownie w liczbie 49 z produkcją 64,713,660 rubli i 21017 robotnikami. Ponieważ zakłady te znajdują się pod ciągłą kontrolą akcyzy, przeto urzędowe dane są autentyczne. Po odzyskaniu niepodległości liczba cukrowni w Polsce działających wynosi 73 z produkcją 470000 ton, przy wewnętrznej konsumpcji około 250000 ton. Położenie tych przedsiębiorstw z roku na rok się pogarsza. Drogi burak, wysoka robocizna i kosztowny kredyt przy niskiej reglamentowanej cenie i koniecznym eksporcie, przynoszącym znaczne straty — zagrażają bytowi jednej z najbardziej rozwiniętych gałęzi produkcji.

Zastanawiając się nad przyczynami tego stanu rzeczy, skonstatować trzeba nadprodukcję. Istniała ona już za czasów przedwojennych, a przeciwdziałano jej za pomocą „normirówki“, do której obecnie powrócono. Korzystna dla małych cukrowni, szkodzi większym fabrykom. Laik nie zrozumie, że produkujemy cukier dla tego, aby połowę wytwórczości sprzedać zagranicą za półcenę kosztu, co po części kompensuje o tyle wyższa cena na rynkach wewnętrznych. Producenci tłumaczą, że dla zrównoważenia ich strat podwyższyć trzeba cenę o 17 groszy na kilogramie, a ponieważ przeciętna konsumpcja wynosi 9 kg. głowę, różnica przeto będzie znikoma.

Nie wydaje się to rozwiązanie normalnem. Koszt produkcji cukru zależny jest od rozlicznych warunków: położenia geograficznego fabryk, gruntów buraczanych, urządzeń technicznych, kapitału obrotowego, administracji, umiejętności sprzedaży i t. p. Na temat ten toczyła się w końcu roku 1925 rzeczowa polemika między posłem Diamandem a p. Janem Zaglenicznym, prezesem Związku cukrownictwa polskiego. Wybitny ten rzeczoznawca, wykazując różnicę między niemieckiem cukrownictwem, wywołującym tylko 14% produkcji a naszym, rzucającym na rynek angielski 50 % wytwórczości, przyznać jednak musi, że „rzeczywiście, jeżeli się chce mieć w Polsce tani cukier, czy tanie żelazo, przy obecnych stosunkach kredytowych i ogólnych, prościej jest zamknąć cukrownie i fabryki żelaza i sprowadzić towary te z zagranicy” ¹⁾.

Przyznając więc, że cukier jest drogi, najprędzejszy przedstawiciel tej gałęzi dochodzi do wniosku, że powinno się uczynić odpowiednie kroki, „aby pomóc zdrowej części przemysłu cukrowniczego stanąć na nogi, jakoteż tej części, którą możnaby uzdrowić”. Inaczej cukrownie zginą, lub przejdą w ręce zagraniczne.

Rozumowania te dowodzą, że są trzy rodzaje cukrowni: 1) zdrowe, 2) chore, ale uleczalne, 3) nieuleczalne. Segregacja nie będzie łatwa. Kto zaś ma ponieść koszty leczenia. Oczywiście, że państwo. Z tym celem, aby produkcja była jeszcze większa, a straty się z roku na rok potęgowały. Z objaśnień wysoce kompetentnego specjalisty cukrowniczego wypływa, że przemysł cukrowniczy jest chronicznie chory, a radykalnem lekarstwem — zdaniem bezstronnego obserwatora — może być, albo potaniecie produkcji, aby eksport nie był źródłem straty, albo ograniczenie wytwórczości do rozmiarów wewnętrznej konsumpcji. **Tertium non datur.** Podnoszenie ceny w miarę wzrostu strat wywozowych i innych, wytwarza wprost

¹⁾ Prof. Adam Krzyżanowski w bardzo cennej rozprawie „Pauperyzacja Polski” stwierdza, że gdyby Polska nie posiadała własnych kopalń węgla i cukrowni, ceny tych produktów byłyby niższe na rynkach naszych.

groźny prejudykat: inne przemysły tych samych żądać będą przywilejów, z tą tylko różnicą, że cukier jest artykułem niezbędnej potrzeby, gdy np. żelazo, względnie tylko do tej kategorii towarów zaliczyć można.

Objąsnił już p. Władysław Grabski — o czym wyżej była mowa i co p. Zagleniczny powtarza, iż produkcję nie opłacającą się należy zwinąć. Główny argument ostatniego — to bezrobotni. Los ich nie może być ani dla rządu, ani dla społeczeństwa obojętny. Jednak podtrzymywanie nieżywojących gałęzi przemysłu, kwestji bezrobotnych nie rozwiąże.

Zapytać trzeba producentów cukru dlaczego, zakładając cukrownie, nie myśleli o źródłach zbytu. Wszak znaną im była statystyka, która od pół wieku niemal ujawniała nadmiar wytwórczości. Sytuacja się pogorszyła skutkiem przybycia cukrowni wielkopolskich, produkujących obecnie 60% cukru w Rzeczypospolitej (w roku 1913 - 14 b. Królestwo 1917. ³ tysięcy kwintalów, b. dzielnic pruska 4376⁶ tys.). Wielkopolska zaopatrywała cukrem cały Śląsk i prowincje pruskie, któremi rynkami obecnie w znacznej mierze nie rozporządza.

Nie można też pominąć milczeniem niedostatecznej zabiegliwości cukrowarów o powiększenie zbytu. Ludność włościańska nadal stroni od cukru, dla braku kultury a więcej jeszcze z powodu zubożenia. Mówiono o tem, że niektóre cukrownie miały urządzić fabryki czekolady lub wyrobów cukierniczych i propagować sprzedaż na wsi, celem przyzwyczajenia włościan do słodczy. Produkcja ta byłaby tańsza, niż w miastach. Skończyło się jednak na projekcie. ¹⁾

Zagadnienia cukrownictwa nie rozwiąże nawet ostatnio żądana wyżka 17 groszy na kilogramie. Bo czasowa ta ulga nie usunie organicznych wad, toczących zarodek tego przemysłu, którego sztucznymi środkami uleczyć niepodobna.

Należałoby przeprowadzić rewizję cukrowni; przed-

¹⁾ Jedna z cukrowni wyrabia konserwy.

siębiorstwa nieżywotne zamknąć; duże - oczywiście kosztem akcjonariuszów - drogą długoterminowej pożyczki doprowadzić do porządku. W każdym razie zaś produkcję ograniczać póki konsumcja nie wzrośnie. Groźbę przejścia cukrowni w ręce zagraniczne o tyle uznać trzeba za nierealną, o ile obcy żywotne tylko nabywać będą zakłady. Te zaś na poparcie kredytowe liczyć mogą. Uważamy w końcu za wskazane przytoczyć opinię Państwowej Rady Rolniczej z końca 1925 roku:

Uchwała Państwowej Rady Rolniczej.

„Państwowa rada rolnicza, biorąc pod uwagę: 1) że stały wzrost produkcji cukru w Polsce przewyższa zwiększanie się jego konsumpcji wewnątrz kraju, co zmusza do wywożenia coraz większej procentowo części cukru, 2) że cena cukru osiągnięta zagranicą nie pokrywa kosztów jego produkcji w kraju, a strata stąd powstała jest równoważona b. wysoką jego ceną na rynku wewnętrznym, zabezpieczoną od konkurencji rynków zagranicznych prohibicyjną ochroną celną, 3) że system forsowania eksportu drogą zwiększania cen na rynku krajowym stosowany w Polsce szeroko przez przemysł przynosi wielkie szkody rolnictwu, że uprawę buraków cukrowych można bez obniżenia kultury rolnej zastąpić częściowo uprawą innych roślin okopowych i warzyw oraz pszenicy, państwowa rada rolnicza, biorąc pod uwagę powyższe okoliczności, zwraca się do p. ministra rolnictwa, aby: 1) dążył do zmiany obecnego systemu przy którym rozwój cukrownictwa opiera się wyłącznie na nadmiernem podnoszeniu cen cukru w kraju i 2) aby zechciał wpłynąć na zwiększanie się uprawy roślin, które ze względu na swe właściwości rolniczo - gospodarcze wpływają na podniesienie kultury rolnej w sposób podobny, jak uprawa buraka cukrowego.”

VI.

Przemysł włókienniczy.

Z przemysłów przeróbczych największym, zarówno pod względem liczby fabryk, robotników i obrotów jest przemysł **włókienniczy**. Jeszcze w 1910 roku w Kongresówce było 1166 zakładów z produkcją 341,266,000 rubli i 150305 robotnikami ¹⁾. Stanowiło to prawie 40% całej wytwórczości b. Królestwa i 37½% robotników. Fabryki bawełniane i wełniane reprezentowały 60% ogółu i 80% obrotu. Skutkiem odzyskania b. zaborów (niepodległości Polski) przybyły dwa poważne ogniska: Bielsko i Białystok.

Najważniejszym środowiskiem przemysłu włókienniczego był okręg łódzki, do którego zalicza się i Tomaszów Mazowiecki, Zgierz, Ozorków, Pabjanice, Kalisz, Zduńska Wola i inne. Podług tablic statystycznych Weinfelda przemysł włókienniczy łódzki tak się rozwijał:

Przemysł bawełniany (W tysiącach)	1914	1920	1921	1922	1923
Wrzeczona cienkoprzędne	1533. ⁶	6694	1009. ⁷	1681. ³	2179 ⁴
Odpadkowe	133	67	98. ⁹	108. ⁸	125
Krosien mechanicznych	35	12	18	28	39 ⁸

Jest więc w porównaniu z 1914 rokiem — gdy przemysł bawełniany znajdował się w rozkwicie — wzrost o 40%.

¹⁾ Wł. Grabski. Statystyka Królestwa Polskiego 1913.

Gorzej rzecz się miała z przemysłem **w e ł n i a n y m**, jak świadczą następujące dane:

Wrzecion czesankowych	546	108 ⁸	190 ²	227 ⁷	330 ⁰
w tysiącach					
Wrzecion zgrzebnych	2196	79 ⁸	143 ⁶	132 ¹	150 ³
Krosien mechanicz. sztuk	8305	993	2287	2495	3342
„ ręcznych	1105	61	322	298	215

Upadek produkcji wełnianej od 68 do 20% przypisać należy z jednej strony zubożeniu ludności, która nabywa tańsze wyroby bawełniane, z drugiej zaś konkurencji zagranicznej, znacznie tańszej, zwłaszcza, że cła wchodowe były niskie, aby przeciwdziałać drożyznie. Sprzeciwy zainteresowanych sfer przemysłowych należy traktować **c u m g r a n o s a l i s**. Gdyby bowiem akcja antidrożyniana mogła być przeprowadzona z całą konsekwencją — czemu przeciwdziałał tak ważki czynnik żywiołowy jak nieurodzaj, umożliwiłoby to niżkę płac robotniczych i potaniałoby produkcję. Myśl więc zwalczania drożyzny za pomocą konkurencji nie zasługiwała na bezwzględne potępienie, z jakim się spotkała w kołach fabrykantów.

W świetle statystyki sprawa ta tak wygląda:

Przywóz tkanin i odzieży wynosił w I półroczu w tysiąc. złot.:

1923 r.	1924 r.	1925 r.
44093	88597	126166

zatem szybko się podnosił.

Natomiast w y w ó z poruszał się w kierunku wstecznym. Oto odnośne dane, dotyczące odzieży i konfekcji za 6 miesięcy:

	1924 r.	1925 r.
tys. złotych:	4358	3012

Tłomaczy to dostatecznie krytyczny stan tego przemysłu.

Jedynym zewnętrznym rynkiem zbytu produkcji włókienniczej b. Królestwa była, jak wiadomo, Rosja dokąd wywieziono w 1912 roku (Tenenbaum) za 280 milionów rubli wyrobów bawełnianych i wełnianych, oraz za 7 milionów rubli wyrobów jutowych.

Dawne więc rynki zbytu wypadało zastąpić innemi. Jeżeli brak ich nie dawał się odczuwać podczas epoki inflacyjnej, przypisać to należy szalowi spekulacyjnemu, jaki ogarnął społeczeństwo, które uciekało od marki zamieniając ją na „substancje“, to jest na wartości rzeczowe. W ogniskach fabrycznych były to towary, szczególnie zaś faworyzowano towary włókiennicze, jako najbardziej do łatwego nadające się obrotu. Producenci zarzuceni zamówieniami, za które płacono z góry całość lub połowę, nie zastanawiając się nad naturą tego gorączkowego popytu, rozszerzali produkcję drogą rozbudowy swych instalacji, po większej części sprawianych na kredyt. Nie przypuszczali, że okres inflacyjny może kiedyś dojść do kresu. Gdy w 1924 r. moment ten nastąpił, znajdowali się fabrykanci w ciężkich warunkach: 1) jako posiadacze znacznych niesprzedanych remanentów; 2) jako dłużnicy za surowce i maszyny; 3) jako indosanci znacznych sum wekslowych swoich odbiorców, którzy masowo się zachwiali. Jak wszędzie, tak i tu produkcja coraz bardziej się kurczyła, niewypłacalności się mnożyły, kredyt stopniowo zanikał.

Można obecną produkcję łódzką z całym okręgiem oszacować na 40 — 50% normalnej. Białystok zeszedł na 15%, a tylko przemysł bielski, oparty na lepszej organizacji i mocniejszych podstawach finansowych oraz stosunkach wywozowych, trzyma się odporniej.

Jaki więc jest punkt wyjścia dla włókiennictwa?

Po pierwsze: redukcja wytwórczości. Taki jest wypróbowany system fabrykantów angielskich, których cyfra 1,300,000 bezrobotnych bynajmniej nie zachęca do wzmożenia wytwórczości nie mającej zbytu.

Po drugie: podjęcie o wiele energiczniejszych starań, niż dotąd o nowe rynki zbytu. Wiadomo, że była to zawsze sprawa trudna, a obecnie jest syzyfowa. W rachubę tu wchodzić mogą Bałkany, omotane konkurencją austriacką, czechosłowacką, włoską, angielską i nieco niemiecką. Współzawodnictwo wyraża się w postaciach: gatunku towaru, ceny i kredytu. Co do jakości towaru, dostosowanie się do wymagań odbiorców ma olbrzymie znaczenie.

Jest to klucz ekspansji przemysłu niemieckiego, który spełniał życzenia klientów zagranicznej, nie upierając się bynajmniej przy własnej pomysłowości. Jest to też jedna z przyczyn, dla której wyrugował, względnie walczył skutecznie z konkurencją, np. Anglii, zawsze konserwatywnej i pragnącej narzucać innym narodom swoje właściwości. Jakość wyrobu jest wysoka; odpowiada mu też cena, dla mas niedostępna.

Łódź szła za przykładem niemieckim. Przekonawszy się, że odbiorcy rosyjskiemu zależy na gęście nabywców, bardzo niewybrednych i na cenie możliwie niskiej, spełniała jeden i drugi warunek kosztem jakości. Wraz z pokrewnym niemieckim przemysłem, hołdowała zasadzie: *billig und schlecht*. (Tak scharakteryzował wyroby niemieckie prof. Reuleaux, delegat niemiecki na wystawę australijską). Gdy konkurencja oparta na cenie się wzmaczała, współzawodniczono kredytem. Rozpoczęło się od sześciomiesięcznych weksli, a skończyło się na rocznych. N.p. weksle wystawiane na jarmarku niższogorodskim płatne były na przyszłorocznym jarmarku.

VII.

Kredyt wywozowy.

Sprawa kredytu, możliwie długoterminowego ¹⁾ nabrała takiego znaczenia, iż była rozważana we Francji szczególnie ze stanowiska eksportu do Rosji. Gdy wywozowcy zwracali uwagę, że bez takich kredytów nie uporają się z konkurencją obcą, głównie niemiecką, wywierano nacisk na Banque de France, aby wbrew swym odwiecznym tradycjom, przyjmował do eskonty weksle rosyjskie w interesie rozwoju stosunków handlowych z krajem sojuszniczym. Po długich pertraktacjach rzecz ta weszła na pomyślną drogę, gdy wybuch wojny wszystkie te plany pokrzyżował.

Sprawę kredytów wywozowych powojennych, ujęła Anglja w sposób wprost radykalny. Gdy eksporterzy brytyjscy żalili się na niemożliwość wznowienia wywozu do Europy centralnej i wschodniej, parlament upoważnił rząd do wyznaczenia funduszu 25 milionów funtów szterlingów, na poczet którego udzielane będą poszczególnym przemysłowcom gwarancje za straty na eksporcie do tych krajów wyniknąć mogące. Fundusz ten powiększony następnie został do 75 milionów funtów szterlingów; zawiąduje nim departament handlu zamorskiego w Londynie.

Nasuwa się tu dla handlu polskiego stosunek z Rosją—jako na pierwszym planie stojący i najłatwiejszy o tyle, że przy konstrukcji sowieckiej jeden jest tylko odbiorca —

¹⁾ do 12-tu miesięcy.

Wniesztorg, czyli rząd rosyjski, nabywający masowo na terminy do jednego roku i dłuższe.

Nie stać włókienniczego — ani innego — przemysłu polskiego, aby sprzedawał na tych warunkach swoje wyroby. Gdyby nawet pod naciskiem niezwykle trudnej sytuacji, Bank Polski zgodził się — drogą zmiany statutu — weksle takie zdyskontować, nie załatwia to bynajmniej sprawy. Pozostaje bowiem odpowiedzialność żyranta, czyli przemysłowca, która przekraczałaby jego środki. Całe więc oblige spadłoby na Bank Polski, a ponieważ szłoby tu o sumy na setki milionów, to w razie komplikacji, bądź politycznych, bądź ekonomicznych w Rosji — z czym zawsze liczyć się trzeba — i niezapłacenia weksli sowieckich, byt Banku Polskiego byłby wprost zagrożony.

Niepodobna więc, aby ogromny ciężar wywozu włókienniczego spoczywał na barkach choćby najmocniejszej instytucji kredytowej w państwie.

Nie możnaby tu nawet myśleć o kooperatywie, albowiem wszyscy członkowie zostaliby dotknięci.

Wszelako godną zastanowienia się jest hipoteza ograniczonego do pewnej ilości wywozu, celem utrzymania stosunków z możliwym sąsiadem. Bardzo trudno będzie ustalić cyfrę, bo nawet 10 milionów dolarów jest poważną sumą. Chociaż więc nie możemy równać się z Anglią, to przecież przykładu jej w zupełności negować nie można. Rzucamy tylko myśl, czyby łącznie z przemysłowcami nie przeznaczyć 50 milionów złotych, jako fundusz asekuracyjny dla operacji z Rosją i czyby ingerencja skarbu nie okazała się nieodzowną. Oszczędziłoby to znaczną część funduszy rozdzielanych bezrobotnym.

Poza kapitalną dla naszego przemysłu (a w szczególności włókienniczego) kwestją rosyjską, zagadnienie innych rynków zbytu nie przestaje być otwarte. Wiadomo, że przemysłowcy czynili tam starania, które się mało powiodły (Bielskie tylko wyroby dochodzą do rynków zachodnich). Jednak pamiętać trzeba, że inne narody, prowadzące politykę kolonialną, znacznie większe ponosiły ofiary w ludziach i pieniądzach, zanim mogły zyskać tam rynki zbytu. „Nasza przyszłość leży na morzu”, powiedział

ostatni monarcha niemiecki, zrozumiał, że dla wyzbycia się nadmiaru ludzi i towarów, produkowanych w Niemczech, zdobywać trzeba kolonie — za pomocą wypraw często wojennych. Oczywiście, że Polskę nie stać na takie czyny, wszakże propaganda wyrobów polskich zagranicą jest niezwykle słaba, co zresztą się tłumaczy niedawno dopiero odzyskaną niezależnością i organizacyjnymi trudnościami wewnętrznymi. Nie wolno się łudzić, aby praca ta była łatwą, lecz energicznie prowadzić ją należy. Popierany przez p. ministra Klarnera instytut eksportowy — o ile znajdzie odpowiednich kierowników — znamienne w tym zakresie oddawać może usługi.

Dla informacji przytaczamy koncepcję niemiecką o ubezpieczenie od strat kredytowych, szczególnie ze strony Rosji groźących.

Ubezpieczenie od strat kredytowych z eksportu.

Asekuracja od strat, spowodowanych niewypłacalnością dłużników od dawna praktykuje się w Niemczech, gdzie istnieje szereg towarzystw, uprawiających tę gałąź ubezpieczeń. Z powodu pertraktujących się z Sowietami bardzo znacznych transakcyj kredytowych, sprawa ubezpieczeń od ryzyk eksportowych nabrała szczególnej aktualności. Projektowano asekurację specjalną dla interesów z Rosją, jednak miarodajni eksporterzy hamburscy formułowali zastrzeżenia. Wysunięto przeto następujący projekt: przede wszystkim zdołano zainteresować rzeszę, która wszakże ograniczyła swój udział do 10 milionów marek dla nadzwyczajnego wywozu, t.j. takiego, któryby bez tej asekuracji był dla niemieckiej produkcji stracony. Jak ustalić ten moment — praktyka wskaże. Następnie cała operacja ubezpieczeń rosyjskich skoncentrowaną będzie w trzech głównych towarzystwach ubezpieczeń od strat kredytowych. Ryzyko tak się rozdzieli, że w normalnych wypadkach jedna trzecia obciąża eksportera, jedna trzecia towarzystwo ubezpieczeń, a ostatnia

jedna trzecia pokrywa się z funduszów Rzeszy i premij do niego przybywających. — Ale bywają nadzwyczajne ryzyka, jak: wojna, rewolucja, trzęsienie ziemi, zamachy stanu i t.d., za które na pierwszym miejscu ręczy fundusz Rzeszy — wobec których własne kapitały i wszystkie fundusze asekuracyjne zostaną wyczerpane, Rzesza zaś po za wskazaną sumę nie wyjdzie. W tym wypadku wstępuje w szranki nowa organizacja: reasekuratorzy na mocy zawieranych z nimi umów. Wówczas sytuacja tak się przedstawiać będzie:

Ubezpieczony otrzymuje całkowite odszkodowanie. Eksporter oprócz polisy otrzymuje zaświadczenie od Towarzystwa Ubezpieczeń, że w razie niewypłacalności dłużnika dwie trzecie należności pokrywa ubezpieczenie; do tej wysokości więc banki finansować mogą faktury wywozowe. Jedną trzecią zaś eksporter wykląda. Przy znacznych obrotach mogą to być pokaźne sumy.

Towarzystwo w każdym poszczególnym wypadku badać będzie ryzyko, co dowodzi, że nie wszyscy eksporterzy będą mogli z asekuracji korzystać. Cenzurę obejmuje ścisły Komitet; złożony z przedstawicieli Rzeszy, eksporterów, ubezpieczających i reasekuratorów, gdy nad ogólnymi linjami wytycznymi obradować będzie Komisja z przedstawicieli wyszczególnionych interesantów. Zastrzeżono, że zasady te obejmują nie tylko rosyjski wywóz, ale cały handel eksportowy.

Niejednokrotne usiłowania skierowane jeszcze przed wojną do wprowadzenia w b. Królestwie Polskiem asekuracji kredytu, spełzły na niczem. Główny bowiem argument negatywny był ten, że dobrych ryzyk wierzyciel ubezpieczać nie będzie, a słabych towarzystwo asekuracyjne nie przyjmie. Wątpić należy, czy chwila obecna jest odpowiednia dla zastanawiania się nad podobnemi projektami w Polsce.

VIII.

Przemysł konfekcyjny i pokrewne

miał dla b. Kongresówki, osobiście zaś dla Warszawy wielkie znaczenie. Podług „Rocznika Statystycznego“ przemysł ten liczył 1918 fabryk z produkcją 47,919,600 rubli i 25438 robotników. Pierwsze miejsce zajmowały fabryki ubiorów (682 i 6413 robotników), drugie miejsce fabryki obuwia (426 i 6167 robotników), trzecie fabryki kapeluszy, piór strusich i kwiatów (288 zakładów i 4649 robotników). Fabryki krawatów, gorsetów, szelek i pasów w liczbie 136 zajmowały 1856 robotników; tu zaliczyć jeszcze trzeba fabryki rękawiczek, grzebieni (1138 robotników), parasoli, guzików (nie metalowych) 935 robotników i t. d. Cyfry te nie są zgodne z rzeczywistością, jak wogóle statystyka rosyjska, na którą oddziaływały obawy fiskalne producentów; faktycznie są o wiele większe. Śmiało powiedzieć można, iż około 100,000 ludzi żyło w Polsce z przemysłu konfekcyjnego, a mniej więcej 75% wysyłano do Rosji.

Z książki „Bilans Handlowy K. P.“ wyjmuję kilka szczegółów. Bielizna męska i damska, kołnierze i mankiety

„	r	2,150,000
Suknie damskie, garnitury męskie i okrycia	„	1,062,000
Kapelusze wełniane	„	1,577,000
Kapelusze słomiane	„	205,600
Kapelusze pilśniowe	„	931,000
Wyroby celuloidowe	„	1,783,000

Produkcja obuwia szacowaną była na 25 milionów rubli i przez długie lata zawojowała rynki Cesarstwa; w Moskwie czapki warszawskie uznano za najlepsze, lepsze jak angielskie.

Rozumie się, że wszystkie te przemysły prawie zanikły. Podług obliczeń związków zawodowych około 20,000 robotników z tych gałęzi, straciły zajęcie.

Wskrzeszenie tych przemysłów, po części domowych miałoby wielką wagę dla stolicy i kraju. Kredyt udzielany być powinien przez kooperatywy przy wydatnej pomocy rządu.

IX.

Przemysł chemiczno-techniczny.

Przemysł chemiczno-techniczny z obrotem 29,831,000 r. z 9153 robotnikami koncentrował się na fabrykacji produktów techniczno - chemicznych z obrotem 23,218,000 r. z 152 zakładami. Podług Bilansu Handl. główne pozycje są:

gaz świetlny	3986	tys. rubli.
barwniki anilinowe	2691,4	" "
ekstrakty garbarskie	2295,9	" "
superfosfaty	2625	" "
kwasy siarczany	1419,8	" "
koks	1418,3	" "
artykuły farmaceut.	1527,1	" "
zapałki	98,4	" "
kosmetyki	6823	" "
kwasy octowe	533	" "

I ten przemysł oparty był na wywozie do Rosji i ma jeszcze możliwości rozwojowe wobec wzmagającego się przywozu z zagranicy. Sprawa bowiem znajduje się u nas w zupełnem zaniedbaniu, szczególnie co do barwników. Przed wojną kilka niemieckich fabryk barwników miały swe oddziały w Warszawie i w Łodzi, jednak skutkiem wojny placówki te zamknięto. Przy produkcji prawie 30 milionów rubli w przemyśle chemicznym, barwniki wchodziły w rachubę w stosunku około 14%. Wskazano bowiem w „B. H.” produkcję 2451000 r. w gubernji warszawskiej,

2239000 w piotrkowskiej, co wobec potrzeb przemysłu włókienniczego było częstką znikomą. To też przywóz był znaczny. Wykazuje on przeszło 2 miliony na naszą niekorzyść. W odrodzonej Polsce odnośne cyfry tak się przedstawiają:

Farby, barwniki i lak.

(Przywóz)

1925 1924

9736 8010 tys. złotych.

Znaczne powiększenie wykazuje przywóz pokostu (700000) chociaż mogły być wyrabiany w kraju.

Godzi się przypomnieć, iż sprawa barwników przy wybuchu wojny nabrała w Europie wielkiego znaczenia. Gdy bowiem towar ten monopolizowany był na obu półkulach przez Niemcy, z którymi stosunki zostały przerwane, barwniki nadchodziły do Francji i Anglii drogą okólną przez Szwajcarję i inne państwa neutralne. Aby więc uniezależnić się od monopolu niemieckiego, powstały zarówno we Francji, jak Wielkiej Brytanji fabryki barwników ze znacznym udziałem skarbów (Compagnie Nationale de produits colorants i British Dying Company). Rozumie się, że mogły zastąpić wyroby niemieckie nie bez wysiłku i strat. Po wojnie nastąpiło porozumienie między fabrykantami tych trzech krajów, na mocy którego Niemcy ustąpiły niektóre patenty za odpowiednim wynagrodzeniem. Wyroby jednak niemieckie jakościowo przewyższają francuskie i angielskie.

Wobec rozrostu przemysłu chemicznego w kraju naszym wypadało sprawie barwników więcej poświęcić zabiegów, subwencja państwa byłaby do zalecenia po uzyskaniu pewności, że eksperyment ma szanse powodzenia.

X.

Przemysł papierowy.

Należał on przed wojną do względnie prosperujących. Wraz z przemysłem poligraficznym wykazywał on obrót 25675,784 rubli, zakładów 672 i 15402 robotników. Prawie 3/5 obrotu przypada na fabryki papieru, tektury i celulozy. Pozostałość reprezentowały odlewnie czcionek, drukarnie i litografje. W niepodległej Polsce wytwórczość papieru znacznie się wzmożła, jak o tem świadczą następujące dane (tysiące ton)

1919	1920	1921	1922	1923	1924	1925
15	20	31	42	52	49	76

Zdolność produkcyjna polskich fabryk ocenia się na 100 tysięcy tonn rocznie. Brak kapitału obrotowego redukuje produkcję. Zapotrzebowanie wynosi 3,5 kil. na głowę wobec 4,2 przed wojną. Niemcy zużytkowują 32 klgr. na głowę.

Podług wykazów handlu zagranicznego, przywóz papieru do Polski wynosił za cały rok w tysiącach złotych:

1925	1924	1923
46187	32766	11492

W porównaniu z przedwojennymi cyframi Kongresówki, dane za całą Polskę są trzy razy większe. Niedomagania przemysłu papierniczego polegają na wadliwych urządzeniach technicznych i braku kapitału. Zresztą przywóz maleje.

XI.

Przemysł ceramiczny

z obrotem przedwojennym 14285000 rubli, rozdzielonych na 280 zakładów, zatrudniających 13375 robotników, mocno cierpi z powodu zastoju w budownictwie. Do tegoż przemysłu dołączono fabryki cementu, gipsu, tektury ogniotrwałej i wyrobów kamiennych.

Cementownie reprezentowane były w roku 1922 przez 13 fabryk na całą Rzeczpospolitą z produkcją 1921 r. 3300 tysięcy ton, z których 60% przypada na Małopolskę, a pozostałość na Kongresówkę. Innym był stosunek w 1913 roku, gdy na 5733 tys. ton około 60% przypadało na Królestwo. Różnica tłumaczy się tem, że jedna z największych cementowni w Lubelskiem, zniszczona podczas wojny, dopiero się odbudowała i rozpoczęła swą działalność 1925 roku przy udziale zagranicznych kapitałów. W handlu zagranicznym produkcja cementowa nie ma znaczenia, gdyż z urzędowych danych wynika, że import Niemiec 22870 ton równoważyłby eksport do Austrii 23000 za pierwsze półrocze 1925. Około 22000 wywieziono do innych krajów. W cyfrach takie wychodzą sumy:

Przywieziono za zł. 171,000

Wywieziono „ „ 274 000

Bilans zatem wypadła na naszą korzyść.

Wedle obliczeń „Bilansu Handlowego” produkcja cementu w Kongresówce szła crescendo.

	1910	1911	1912	Średnia wartość wytw. rocznie
(tys. pudów)	10469	14570	15553	3,854 tys. rubli.

Rzeczoznawcy zwracają uwagę, że instalacje techniczne wielu cementowni są przestarzałe. Przez czas pewien istniał kartel między polskimi i śląsko - austriackimi cementowniami, który jednak się rozbił. Od 1925 istnieje polski syndykat cementowy.

Trudno przewidywać, aby cement — poza Rosją — mógł być przedmiotem większego wywozu. Ostatnio wskazywano Brazylię, jako kraj konsumcyjny. Próby czynione z eksportem polskiego cementu do Belgji, na cele odbudowy — nie miały powodzenia.

XII.

Przemysł zwierzęcy.

Przemysł zwierzęcy obejmuje garbarnie. Zakładów w b. Kongresówce było 202 z obrotem 25,930,000 rubli i 528 robotników.

W bilansie handlowym skóry zajmują poważne miejsce. Położenie przemysłu garbarskiego w b. Kongresówce było anormalne. Jako kraj rolniczy, powinniśmy co do surowych skór zupełnie sobie wystarczać. Okazało się jednak, że tak nie jest, gdyż zarówno przemysł garbarski, polski jak rosyjski, zmuszone były posługiwać się surowcami południowo - amerykańskimi (Argentyna). Przedmiotem zaś produkcji, były skóry podeszwiane, wyrabiane masowo.

Natomiast lepszych gatunków skór tu nie wyrabiano. Wyroby szewskie z gemzy i lakierowanych skór opierały się na surowcu zagranicznym.

Lubo garbarstwo pozostawało w bardzo silnych rękach a odnośne firmy — ześrodkowane w Warszawie i Radomiu do znacznych doszły fortun, jednak cofnęły się przed produkcją zagraniczną, choć rokowała dobre rezultaty.

Fabryki niemieckie i francuskie zasypywały nas swymi wyrobami. Co rzecz tę w ujemniejszym jeszcze przedstawia światło, to fakt, że wywoziliśmy stąd surowe skóry, aby przywozić je w postaci materiałów wyrobionych. I tak:

Wywóz nasz	1909	1910	1911
tys. pudów	143. ²	118. ¹	139. ²
Przywóz	858	956	898

Garbarnie kongresowe płaciły za skóry surowe rocznie:

1899/1901	7452	tys. rubli
1909/1911	10792	„ „

Wskazać jeszcze należy przywóz skór lakierowanych:

1899	2.2	} tysięcy pudów.
1901	6.6	
1909	20.3	
1911	25.9	

Podług urzędowych danych wyprodukowano w Królestwie rocznie skór za 20 milionów rubli, przyczem jak twierdzi „Bil. Handl.” nie uwzględniono drobnych garbarni i przyjęto ceny zbyt nisko. Stosownie do cytowanego źródła, produkcja sięgała 50 milionów rocznie.

Ogólny zaś bilans handlu zewnętrznego wyprawionych skór łącznie z importowanymi wynosił:

1899/901 r.	2422	tys. na korzyść Królestwa
1909/11 „	1322	„ na niekorzyść Królestwa

Statystyka handlu zagranicznego skórami wykazuje za półrocze w tys. złotych:

	1923	1924	1925	Wyprawione
Przywóz	18,583	32929	35908	17049 22131
Wywóz	1,367	901	6083	tys. złotych 1039; 385;
Saldo minus	17,216	32008	29,825	

Nie sądzimy, aby dane co do przywozu były ściśle. Około 70 milionów złotych rocznie wydawanych na przywóz skór i obuwia mogłyby być w znacznej mierze zaoszczędzone. Przemysłowcy twierdzą, że klimat nasz nie sprzyja wytwórczości lepszych skór, wobec jednak olbrzymiego postępu techniki, trudności te mogłyby zostać w pewnej mierze pokonane. ¹⁾

¹⁾ Ostatnio czynione próby z kolorowymi skórami gemzowymi — były udane. Ceny są o 20 proc. tańsze niż zagraniczne,

Większa inicjatywa przemysłu wspierana pomocą skarbu mogłaby zadanie polskiego garbarnictwa ułatwić, zwłaszcza, że rynki rosyjskie prędzej, czy później wejdą w rachubę.

XIII.

Przemysł leśny

więcej się rusza. Za caratu wykazywano w Królestwie 309 tartaków z produkcją 9,017,000 rubli przy 5518 robotnikach. Zakłady ciesielskie, bednarskie, fabryki fornierów w liczbie 168 zajmowały 2637 robotników z obrotem 4,089,000 r., wreszcie fabryk mebli, ram, zakłady koszykarskie i tapicerskie 402 fabryk z obrotem 10,109,100 r. i 914 robotnikami. W ogólnym bilansie, przeprowadzonym w cytowanym dziele Tenenbauma wywóz drzewa tartego i kantowego podano w sumie 3.6 milionów, a przywóz z Cesarstwa 6.4 miliony. Byłby więc niedobór. Jedynie drzewo okrągłe sumą 4 — 7 milionów figuruje w aktywach bilansu. Natomiast wywóz mebli do Cesarstwa w sumie 9 milionów rubli góruje nad bilansem drzewnym, którego ostateczny bilans wynosi 4 — 7 milionów na naszą korzyść.

Tymczasem podług ostatnich danych urzędowych, wywóz drzewa zagranicę wynosił:

	w 1922	1923	1924	1925
mil. złotych.	79	141	147	222

przyczem rynki zbytu wciąż się rozszerzają i sięgają nawet Melbourne (Australja).

Organizacja eksportu rynku drzewnego jest wadliwa. Konkurencja — nie skoordynowana. Pokrywanie wewnętrznych potrzeb (koleje) wywołuje krytyki. Lasy są w

rękach silnych. Stać je na to, aby handel, oraz wywóz popchnięty został na właściwe tory. Kredyty eksportowe drzewne są dostępne, zwłaszcza, że poręcza za nie Bank Gospodarstwa Krajowego; zapewne szwankują i komunikacje. Przypomnieć trzeba, że w Europie Polska zajmuje trzecie miejsce pod względem obszarów leśnych (pierwsze Niemcy, drugie Francja).

XIV.

Problem naftiany.¹⁾

Do najbardziej zawiłych zagadnień gospodarczych w Polsce należy przemysł naftowy. Początki jego sięgają u nas XVI wieku lecz prawidłowa organizacja rozpoczęła się dopiero między rokiem 1810 a 1817 gdy Józef Hecke i Jan Mitis założyli w Drohobyczu pierwszą spółkę dla wydobywania oleju ziemnego. Oni pierwsi w świecie dokonywali destylacji ropy na olej świetlny. Jednakże dopiero w 1853 roku wprowadzono w szpitalu lwowskim oświetlenie naftowe, pierwsze na kuli ziemskiej, albowiem zaprowadzenie tego światła w Ameryce datuje od 1859 roku. Ztamtąd też dzięki udoskonalonym metodom produkcji, nafta przedostaje się do Europy, co znowu było bodźcem dla odnośnego przemysłu galicyjskiego. Jednak ciężkie przechodził on chwile skutkiem potężnej konkurencji amerykańskiej. Chaos jaki w tej dziedzinie zapanował nieco osłabił skutkiem wydania ustawy austriackiej, w myśl której bogactwa podziemne nie należą do właścicieli gruntów, którzy obowiązani są uzyskać koncesję na wydobywanie produktu.

Mimo to współzawodnictwo zamorskie tak bardzo zaciążyło na produkcji małopolskiej, iż zagrażała jej zupełna ruina. Rafinerje bowiem galicyjskie destylowały surowiec

¹⁾ Rozdział ten nie mieścił się w pierwotnym egzemplarzu.

amerykański jako tańszy. Kryzys doszedł do punktu szczytowego, gdy w 1876 roku amerykańanie skartelowali produkcję podnosząc cenę pierwotnie w umiarkowanych granicach, a następnie coraz wyższych i gdy niemal całem nacierstwem zawiadnęła potężna „Standard Oil Company” zajmująca po dziś dzień przodujące w tej gałęzi stanowisko.

Jako protest przeciwko tej zachłanności i pociągnięci widokami znacznych korzyści, zagraniczni kapitałiści do spółki z krajowymi zainteresowali się przemysłem nalcianym, którym nieco też silniej zaopiekowały się autonomiczne władze galicyjskie, wyznaczając na razie skromne subsydia na pogłębienie istniejących studni i badania geologiczne innych terenów. Jak niebawem się przekonamy, przemysł naftowy Polski jest domeną przeważnie zagranicznych kapitałów.

Organizacja przemysłu nalcianego opiera się na całym szeregu części składowych, bądź ze sobą związanych bądź od siebie niezależnych. Wchodzą więc w rachubę: a) właściciele gruntów, którzy sami je eksploatują lub powierzają wydobywanie nafty innym osobom wymawiając sobie udział w produkcji (tak zwani bruttowcy), b) rafinerzy, c) sprzedawcy. Zachodzi więc rozbieżność interesów: między producentami i bruttowcami; między producentami i rafinerami, między tymi ostatnimi i kupcami, wreszcie między kupcami i konsumentami.

Powikłane te stosunki komplikuje ingerencja państwa w różnych charakterach: jako producent, jako największy rafiner, jako ustawodawca i jako konsument w związku z obroną kraju. Własność państwowa terenów naftowych wynosi około 250000 hektarów, lecz drobna tylko część jest eksploatowaną. Natomiast państwo włada w Drohobyczu największą rafinerją (odbenzyniarnią) w świecie, urządzoną według najostateczniejszych wymagań techniki i wyrabiającą wszystkie przetwory naftowe najprędniejszej jakości.

Rafinerje prowadzą także prywatne towarzystwa, wśród których góruje grupa Premier, będąca własnością francuską.

Przy udziale rządu uporządkowano sprzedaż drogą kartelu naftowego, (Polmin), którego cel jest podwójny: зни́женіе цен суrowca i podwyższenie ceny gotowego wyrobu.

Aby rozporządzać najtańszym surowcem, rafinerzy wyjednali zakaz wywozu ropy celem zachowania znacznych zapasów na potrzeby władz wojskowych. Wysuwano bowiem argument, iż w razie wojny, tereny naftowe mogą być okupowane przez nieprzyjaciela, zabraknie więc materiału opałowego dla instytucji państwowych i dla konsumpcji prywatnej. Rzeczoznawcy utrzymują, że kartel wzbogaca rafinerów, którzy zarabiają 3. 19 centa amerykańskiego na kilogramie, czyli dwa razy tyle ile producent otrzymuje za surowiec. W każdym razie ceny wytworów nafcianych są u nas jako w kraju produkcji bardzo wygórowane.

Celem ulżenia doli producentów zyskiwali oni konsensusy wywozowe jednak, jak stwierdził inż. Szczepanowski, licencje te dostawały się zagranicznym kompaniom, które z tego źródła wielomilionowe osiągały zyski, gdy przedsiębiorstwa polskie nie miały nawet środków na niezbędne inwestycje.

Na domiar złego, pisze prof. dr. Marjan Rosenberg, Polska zawarła w 1922 roku z Francją układ dla Polski tak niekorzystny, że według słynnego ekonomisty angielskiego I. M. Keynes'a, przypomina jedynie traktat rumuńsko - niemiecki z 1918 roku, w którym Niemcy dyktowały Rumunii pokój naftowy.

Niebezpieczeństwo zagrażające także przemysłowi nafcianemu to malejąca liczba nowych wierceń. Objaśnić trzeba, iż analogicznie z przemysłem węglowym wymagającym wciąż nowych poszukiwań, w przemyśle naftowym bezustannie dokonywane być muszą wiercenia, albowiem eksploatowane szyby w krótkim już wyczerpują się czasie. Pod tym względem nafciarstwo małopolskie stale się coła.

Podług ostatnich danych sprawa tak się rysuje.

Rok	Liczba szybów w wierceniu	uwiercone metry	zastrudnieni robotnicy
1923	226	101301	14013
1925	106	80895	9113

O ile produkcja naftowa rozwijała się do 1914, o tyle w następnym dziesięcioleciu wciąż spada. A jednak wedle obliczeń prof. Szajnoka złoża naftowe Małopolski zawierają 60 milionów wagonów ropy. Jeżeli uprzytomnimy sobie że cała produkcja ropy małopolskiej wynosiła w 1924 zaledwie 77117 wagonów, znaczy to, że jesteśmy zaopatrzeni w naftę na około 800 lat.

Z tych pobieżnych danych wypływa, że jedno z najbogatszych źródeł majątku narodowego jest najwadliwiej wykorzystywane. Żeruje na tem mieniu kapitał zagraniczny, ciągnąc olbrzymie zyski. Że z nich spadają okruchy dla państwa, postaci rzeczy nie zmienia.

Nie kusząc się o nakreślenie planu reformy, poważamy się tylko rzucić pewne myśli, zmierzające do utorowania sanacji w przemyśle naftowym.

1. Grunty naftowe powinny być upaństwowione za słusznem odszkodowaniem.

2. Kartel naftowy powinien ustalać ceny zastosowane do skali umiarkowanego oprocentowania kapitału, przy czem głos decydujący przysługiwać powinien państwu.

3. Rząd dążyć powinien aby z biegiem czasu produkcja, przeróbka i sprzedaż nafty tudzież deriwatów stały się monopolem państwowym.

XV.

Budownictwo.

Kapitalne znaczenie ma budownictwo. Wszyscy zgadzają się na to, że ożywiony ruch budowlany dałby impuls wielu rzemiosłom z budownictwem związanym. Z uznaniem przyjęto też opodatkowanie lokali dla stworzenia ruchu budowlanego. Niemniej jednak zbyt w tej mierze optymizm nie wydawałby się uzasadniony. Gdyby pożyczki z funduszu budowlanego dochodziły do 80%, (są one zaledwie 60 procentowe), czyli pokryłyby całą wartość budynku bez gruntu, wątpliwem jest, czy przy większych nawet lokalach, komorne umożliwiłoby spłatę procentów i amortyzacji. Obliczenia ze strony kompetentnej (Fiotr Drzewicki) prowadziły do negatywnej odpowiedzi. Przytem należy mieć na względzie, iż już obecnie przy stawkach do 64% przedwojennego komornego, wpływy z tego źródła są bardzo opieszale z powodu przesilenia. Posiadacze większych mieszkań ratują się odnajmowaniem pokoiów, o co coraz trudniej wobec nadmiaru zaofiarowania. Wysoce charakterystyczne było niedawno ogłoszenie jednego z wyższych funkcjonariuszów państwowych, że odnajmuje od siebie dwa pokoje. Z żalem stwierdzić trzeba, iż pomoc budowlana ześrodkowana w Banku Gospodarstwa Krajowego jest kroplą w morzu. Wyasygnowane w roku 1925 około 46 milionów złotych odpowiadają zaledwie 10% potrzeb. Chęci wszystkich w rachubę wcho-

dzących czynników są najlepsze, jednak brak środków paraliżuje całą akcję. Dla ożywienia ruchu budowlanego miasta w Anglii zaciągały specjalne pożyczki z gwarancją państwa; u nas nie chciano wejść na tę drogę. Ratowano się paljatywami.

Poważne zachodzą przeto wątpliwości, czy mimo specjalnego funduszu z podatków, ruch budowlany będzie ożywczy. Prawdopodobniejsze są remonty tyle potrzebne, lub nadbudowy, które uwarunkowaćby należało budową mniejszych, możliwie jednoizbowych lokali z kuchnią. Mimoходом zaznaczyć trzeba, że kwestję mieszkaniową umiejętnie rozwiązano w Wiedniu, gdzie municypalność stawia domy dla niezamożnych warstw ludności. Z tem wszystkim jednak rząd i gminy nasze powinny wydatkować możliwie największe sumy na cele budowlane, przeciwdziałając spekulacji i nadmiernej zwyczajnie materiałów budowlanych.

XVI.

Sprawa robotnicza.

Problem przemysłu nie może być rozpatrywany ze stanowiska tylko przedsiębiorcy i państwa, lub wreszcie konsumentów, chociaż każdy z tych punktów widzenia jest bardzo doniosły. Ale panuje nad nim wzgląd niemniej ważki: kwestja robotnicza. Jeżeli normowanie płac należy do rzeczy trudnych, to kwestja bezrobotnych jest o wiele trudniejsza, prawie nierozwiązalna i zagraża bezpieczeństwu porządku społecznego.

Skoro przyjęto za zasadę, że opieka nad bezrobotnymi, nie wyłączając pracowników umysłowych, jest obowiązkiem państwa, wchodzimy w zakres danych prawie nieobliczalnych. Chociaż ubezpieczenia od bezrobocia są niejako piorunochronem, to jednak zbudowane one są na słabych podstawach. W miarę zamykania fabryk, czego jesteśmy obecnie świadkami, składki przedsiębiorców ustają, a liczba bezrobotnych się wzmacza; ciężar więc spada w największym stopniu na państwo i gminy. Niemniej inne świadczenia socjalne są w tych czasach bardzo ciężkie. Mimo to mechaniczna rewizja ustawodawstwa socjalnego nie byłaby do zalecenia, wywołałaby bowiem tarcia, obecnie mniej, niż kiedykolwiek pożądane. Ewentualne reformy należałoby przygotować w porozumieniu z organizacjami robotniczymi. Ofiary będą konieczne, ale mogą w drobnej tylko części obarczać pracę najemną, zasadniczo bardzo niską.

Zastanawiano się ostatnio nad projektem b. ministra angielskiego, wielkiego fabrykanta Alfreda Mondy, który jak wiadomo rzucił myśl, aby zamiast zapomóg dla bezrobotnych, sumy te wypłacano przedsiębiorcom, celem zatrudnienia pozbawionych pracy. Ponieważ tym sposobem, koszt produkcji uległby zmniejszeniu, konkurencja byłaby łatwiejsza. Postawiono za warunek, iż termin od którego rozpoczęło się uwalnianie robotników, będzie później określony. Jednak myśl ta spotkała się z poważnymi sprzeciwami. Uznano, że byłaby to premia dla mało ruchliwych fabrykantów, którzy, zredukowawszy produkcję, na szczudłach bezpłatnych robotników prowadzić będą swój proceder. Fabrykant zaś, który dzięki swym osobistym warunkom uniknął redukcji, nie miałby prawa do uprzywilejowanych „bezrobotnych”. Inny projekt, aby fundusz dla bezrobotnych przekazać Związkowi przemysłowców, celem podziału między poszczególnych fabrykantów, niemniej uznano za sporny, albowiem wywoła niechybne dowolności i nieporozumienia.

Ludzie przewidujący nie ukrywają, że w zagadnieniu bezrobotnych tkwi głębokie niebezpieczeństwo, którego usunięciem najgorliwiej zajmować się trzeba. Fabrykant, zwalniający robotników, uważa swą misję na razie za skończoną. Nie jest do przypuszczenia aby ta ideologia utrzymać się mogła.

Mniej więcej przed rokiem prof. J. M. Keynes, przemawiając na zebraniu „Federation of British Industries”, na którym przemysłowcy angielscy żalili się na potęgający się zastój, z całą szczerością oświadczył, iż bardzo zawinili producenci. Robota ich była bezplanowa. Fabrykowali bez granic, porwani szałem czasowej koniunktury, rządząc dostatecznym kapitałem własnym, zapożyczali się w bankach, żywiąc przekonanie, iż z przyszłych zarobków zapłacą długi. Tymczasem warunki handlu się zmieniają, popyt słabnie. Kraje dawniej importowe, zmniejszają swe zamówienia, dlatego, że zubożały, albo dlatego, że stworzyły własne przemysły. Oto przyczyny przesilenia, często długotrwałe. Zalecił profesor, aby zachowywali u-

miar w swych czynnościach, a wówczas unikną rozczarowań.

Chociaż bezwzględna reglamentacja przedsiębiorczości nie jest pożądaną, niemniej jednak rząd łącznie z przemysłowcami powinien ustalić pewne wytyczne, celem zapobiegania przesileniom w granicach możliwości — a przede wszystkim celem zatamowania wzrostu bezrobotnych, których brzemień rozsadzić może wszelkie przewidywania. Normowanie produkcji odbywa się obecnie w Niemczech na szeroką skalę. Koncern fabryk barwników zapoczątkował tę nową erę w przemyśle, a za niemi metalurgia. Wspominam tylko o najważniejszych przemysłach. Nie zapoznawając wielkich trudności takiego połączenia się wobec różnic technicznych urządzeń i osobistych animozji, sądzę, że w ten tylko sposób poprawa osiągnięta być może. ¹⁾ Inny środek to kasowanie przestarzałych fabryk, będących tylko balastem.

¹⁾ Niektóre przemysły w Anglii np. superfosfatowy zanikają z powodu niekorzystnych warunków produkcji, jak położenie geograficzne, wadliwa technika i t. d. Pokonane zostały przez konkurencję amerykańską. (Deutsche Chemiker Zeitung N. 41 z 1925 r.).

XVII.

H a n d e l.

Wśród olbrzymich ofiar, jakie poniosło życie gospodarcze kraju w okresie wojennym i powojennym, handel uważa się za najbardziej pokrzywdzony. To co ocalało od wojny i od inflacji powojennej, okres stabilizacyjny do reszty zniszczył. W swej mowie budżetowej z listopada 1925 r. p. minister Zdziechowski powiedział, iż w Polsce wykupiono w 1914 r. około 113000 świadectw ¹⁾ przemysłowych, właściwie procederowych, a za rok 1925 świadectw 183000, co dowodzi niezwykle znacznego wzrostu czynności handlowych. Wzrost ten zaznaczono również w Niemczech, w samym Berlinie o 100%.

Tłomaczy się to bardzo prosto. Po wojnie nastąpiła era rozkwitu spekulacyjnego na pokładzie inflacji. Kogo tylko było stać i niestać, zabrał się do handlu, jako do źródła niezawodnych zysków. Począwszy od masowego zakładania spółek akcyjnych, a skończywszy na straganach, cały świat kupczył. Przewidywano, że są to w znacznej mierze zjawiska efemeryczne bez gruntu, ale narazie wytwarzały ruch gorączkowy, wyłaniały sztuczne bogactwa, szerzyły zbytek przez długi czas w Polsce nie-

¹⁾ Podług statystyki rosyjskiej liczba świadectw procederowych wykupionych w 1911 r. w Królestwie wynosiła 140407. W stolicy Austrii liczba kupców wynosiła: 1913 roku 35000, 1924 roku 85000.

znany. Kredyt był przystępny, wypłacalność tak silnie przez inflację ułatwiona — dobra. Pieniądz z minuty na minutę tracił na wartości; zyskała „substancja”.

Gdy p. Władysław Grabski, zwalczwszy inflację, heroicznym wysiłkiem ustabilizował złotego, kryzys silnie się zarysował. Brak pieniędzy obniżył cenę towarów, jako zwykle zjawisko ekonomiczne. Potem zarobki coraz więcej się kurczyły. Mimo, że produkcja spadła — pokup więcej jeszcze malał.

Położenie kupiectwa zadłużonego jeszcze podatkowo było wysoce krytyczne.

Otwieram tu nawias, aby wspomnieć o znanym już fakcie — zmierzchu handlu. Jako reprezentujący pośrednictwo — zwalczany jest z wszystkich stron z producentami na czele. Główna przyczyna drożyzny przypisywana jest handlowi. Wzięty między dwa mocne walce, zagrożony jest zagładą. Pierwszy walec — to syndykaty przemysłowe, otwierające biura sprzedaży, celem wyeliminowania kupca - hurtownika. Biura te dokonywują sprzedaży każdemu. Jeżeli zaś dla hurtownika istnieją pewne względy, to opłacane bywają bardzo drogo. Musi np. za niewielki upust na cenie zobowiązać się do zakupu znacznych partij, za które przy odbiorze płacić trzeba gotówką; faworyzowane wyjątki otrzymują kredyt krótkoterminowy. Sam zaś sprzedaje tylko na kredyt.

Drugim przeciwnikiem kupiectwa a głównie detaliistów, są kooperatywy. Przeszło 10000 kooperatyw spożywczych w Polsce działających z milionem członków, to konkurencja nader poważna, a przytem wciąż się wzmagająca. Śmiało twierdzić można, że przyszłość handlu zawodowego rysuje się ciemno, zwłaszcza, że podatki dosyć silnie uszczuplają zyski. Gdy jeszcze ochrona lokatorów dobiegnie do kresu, sytuacja się znacznie pogorszy.

W odezwach swych kupiectwo występuje z żądaniem zniesienia reglamentacji, przynajmniej w stosunku do Urzędu walki z lichwą. Wątpliwem jest, czy czynniki ustawodawcze zechciałyby wejść na tę drogę. Wszelako nowelizacja zarówno przepisów podatkowych jak reglamentacyjnych jest konieczną.

O wiele trudniejszą sprawą jest — problem kredytu. Wielki, rzekłby, nadmierny liberalizm przed wojną w tej mierze praktykowany sprowadził wprawdzie rozrost handlu, ale kosztem solidności. Obecnie przy tak osłabionej wypłacalności, kredytodawcy krańcową zachowują oględność, wielce utrudniając bieg handlu. Hurtownicy zaś bardzo skurczonym rozporządzając kredytem, muszą nim najoszczędniej szafować, co obroty bardzo zwięża.

Istotnie, jeżeli w podstawowej operacji handlowej Banku Polskiego, jaką jest skup weksli, sięga on dla kupiectwa zaledwie 1% — jest to suma całkiem znikoma. Zasadnie handel się skarży, że jest bardzo upośledzony w Polsce. Nawet bolszewicy, zawładnąwszy handlem zewnętrznym zarówno w przywozie jak wywozie, pozostawiają handel wewnętrzny nietkniętym i popierają go kredytem. W ostatnich zaś miesiącach godzą się nawet na pewne ulgi w handlu zewnętrznym (machiny i narzędzia rolnicze) aby odciążyć „Wnieszorg”.

Wniosek stąd taki: zachowując nadzór nad handlem i sankcje za nadużycia, należy zapewnić mu środki egzystencji. Inaczej jawny handel upadnie, a jego miejsce zajmie handel tajny, usuwający się z pod wszelkiej kontroli. Albo też handel przejdzie w możliwe ręce zagraniczne, co chyba nie jest pożądane. Jeżeli się zważy, że przeciętnie 13% ludności ¹⁾ żyje w Polsce z handlu, to podkopanie tej gałęzi pracy stworzy proletariąt, którym państwo zmuszone będzie się zaopiekować. Nie widzę różnicy między bezrobotnym pracownikiem fabrycznym, a zrujnowanym, z winy stosunków gospodarczych, kupcem, lub zredukowanym pracownikiem handlowym. Nie trzeba się łudzić, aby prąd dla handlu wrogi, a wypływający z ustroju stosunków społecznych mógł być powstrzymany, jednak łagodzenie tego ostrego kierunku w pewnej mierze jest możliwe.

W dziedzinie podatkowej, przepisy o świadectwach procederowych wymagają nowelizacji. Gdy u nas istnieje sześć kategorii świadectw dla handlu i dla przemysłu

¹⁾ Tablice statystyczne Polski za 1924 r.

osiem, to we Francji różniczkowanie to obejmuje kilkaset kategorii. Bawaria tego samego trzyma się systemu. Dla średnich kategorii wskazane by były spłaty kwartalne. Podatek obrotowy należałoby dla niższych kategorii obniżyć do $\frac{1}{2}\%$ (wzorem Francji). Gdy nadto handel utracił źródła kredytu, które przed wojną sączyły się obficie, wypadało oddziaływać na organizacje kupieckie, aby stworzyły poważną instytucję bankową, któraby rozporządzała należytyym kredytem w Banku Polskim. Wyszło także gdzieindziej zaliczki na zastaw należności książkowych (offene Buchforderungen).

XVIII.

Traktaty handlowe.

Znaczenie umów handlowych, międzypaństwowych w ostatniem półwieczu zawieranych, niezwykle wzrosło. Gdy bowiem pierwotnie odróżniano traktaty polityczne od „komercjalno - socjalnych”, to za sprawą układu frankfurckiego (niemiecko - francuskiego) z 1871 r. obydwie te rodzaje układów pomieszano. Znamienny artykuł jednasty, mocą którego zwycięskie Niemcy zmusiły Francję do przyznania im na wieczne czasy klauzuli „największego uprzywilejowania”, gruntował się i na podkładzie politycznym. Gdy w późniejszych zaś latach, Francja wprowadziła taryfę maksymalną i minimalną, Niemcy najwięcej z tej inowacji skorzystały. Wierne swej tradycji, te same Niemcy wymusiły w 1904 r. na Rosji, podczas wojny japońskiej, traktat handlowy, wysoce ułatwiający przywóz fabrykatów gotowych do Rosji, przeciwko czemu przemysłowcy rosyjscy — i polscy — daremnie protestowali. Prawda, że wzamian Rosja otrzymała od Niemiec pożyczkę 500 milionów marek na $4\frac{1}{2}\%$, a nadto znaczny kredyt bankowy na podtrzymanie kursu rubla.

Przypomnieć należy, iż zasady traktatów handlowych rozwijały się ewolucyjnie. Od traktatu francusko-tureckiego z 1535 r., będącego kolebką takich układów aż do nowocześniejszych traktatów — zmiany są bardzo rdzenne. Pożornie rzecz nie jest złożona; zasada „największego uprzy-

wilejowania" najlepiej rozwiązuje wszelkie trudności, jednak polityka ta wymaga znacznych odchyień, zależnych od niejednorodnej struktury gospodarczej poszczególnych państw i mimo wszystko od względów politycznych. Kłasyyczny przykład — to umowy handlowe polsko - francuskie.

Francja, wiemy, produkuje głównie przedmioty zbytku, bez których doskonale obejść się można, gdy Polska wytwarza artykuły najpierwszej potrzeby, czyli niezbędne (zboże, nafta, drzewo i t. d.).

Tymczasem z powodu sojuszu, łączącego nas z Francją, uzyskała ona dla swego wywozu do Polski nadzwyczajne ulgi, wobec których stosunki handlowe francusko-polskie tak się ułożyły:

Przywóz z Francji do Polski — za	1923	1924	1925	
pierwsze półrocze . . .	3. ⁸	5. ³	5. ⁴	w procentach ogólnej wartości handlu zagranicz- nego.
Wywóz z Polski do Francji	2. ⁸	6. ⁶	1. ¹	

Wynika stąd, że bilans handlowy polsko - francuski — kształtuje się ujemnie dla Polski.

Inaczej wyglądają dane handlu polsko-niemieckiego:

	1923	1924	1925	
Przywóz z Niemiec	43:5	33	33.6	W odsetkach o- gólnej wartości handlu zagranicz- nego
Wywóz do Niemiec	55. ⁷	41. ⁶	51. ¹	

Skutkiem wojny celnej z Niemcami — stosunek się zmienił jeszcze silniej na niekorzyść Niemiec, jak o tem świadczy następująca tabliczka:

	Wywóz z Polski do Niemiec	Przywóz z Niemiec do Polski	Saldo
	miliony złotych		
Lipiec 1925 r.	32. ⁰	58. ²	— 26. ²
Sierpień	35. ⁹	23. ⁴	+ 12. ⁵
Wrzesień	35. ⁸	18. ¹	+ 17. ⁷
Październik	36. ¹	16. ¹	+ 20. ¹
Listopad	42. ³	19. ¹	+ 23. ³

W pierwszym półroczu zaś przeciętnie wywieziono miesięcznie z Polski do Niemiec towary za 54.5 mil. złotych, przywieziono zaś z Niemiec do Polski 59.5 milionów

złotych, czyli saldo na korzyść Niemiec 5 mil. miesięcznie.

Austria, Czechosłowacja i Anglja przedstawiają się dla naszego wywozu również korzystnie.

Położenie geograficzne Polski wytwarza dla niej niezwykle trudności w zakresie umów handlowych. Granicząc z wschodu i zachodu z potężnymi mocarstwami, pod których przez przeszło lat 100 znajdowała się panowaniem, były metropolie nie mogą się pogodzić z utratą tak ważkich dzielnic i dlatego bytowanie ich utrudniają. Pragną wytargować od Polski nietylko najlepsze warunki gospodarcze, ale polityczne — dla nas niedopuszczalne.

Godność państwa nie pozwala pójść pod te jarzmo kaudyńskie i dlatego Polska znosi straty, skutkiem zerwania umowy handlowej przez Niemcy. Powoli jednak stosunki polsko - niemieckie wejdą znowu na normalne tory, bo leży to w interesie Rzeszy, która ma w Polsce pierwszorzędnego klienta. Tymczasem Polska skutecznie zastępuje niemieckiego importera szeregiem innych państw, jak to wyżej przy uwagach o wywozie węgla zaznaczono.

Niemniej układy z Rosją, acz bardzo powoli — posuwają się naprzód.

Wywóz nasz do Rosji za ostatnie trzy lata wyraża się w cyfrach 1.5, 1 i 2.6 p., niezależnie od niekontrolowanego eksportu, podobno bardzo wysokiego. Nie jest też obcem, np., że przybysze z Rosji przywożą do Warszawy większe partje brylantów i innych kosztowności, które tu tejsi kupcy wywożą zagranicę. Obrót ten sięga niekiedy sum milionowych. Jedna z warszawskich fabryk lamp — finansowana po części przez amerykańskich kapitalistów, czynna od około dwóch lat w Leningradzie, podobno znakomicie prosperuje. Dalsze kroki pod egidą Centralnego Związku przemysłu, handlu i t. d. posuwają się naprzód, co ułatwi ściślejszy jeszcze kontakt między Wniesztorgiem, a naszym przemysłem. Do sprawy tej poniżej jeszcze wrócimy.

Kwestja więc odpowiednich układów handlowych między Polską a innemi krajami jest wyjątkowo ciężka. Jakkolwiek formuła „największego uwzględnienia“ powinna

górować, wzorem zresztą wielu innych państw, to jednak jeden szemat nie może w Polsce obowiązywać dla wszystkich kontrahentów. System francuski minimalnych i maksymalnych taryf ma niezaprzeczoną rację bytu — z dalszemi jeszcze ulgami. Względy polityczne nie powinny wyłącznie decydować. Sprawa traktatów z czasem bardzo się skomplikuje, albowiem dążenia do samowystarczalności silnie występują w każdym kraju (dumping), aby się u niezależnić od obcej produkcji.

Odpowiednio do bardzo zmiennych koniunktur, traktaty powinny ulegać częstym modyfikacjom. Rzecz ta wymaga ciągłych studiów. Zrozumiano to w Niemczech, gdzie od szeregu lat działają prywatne zrzeszenia np. „Handelvertragsverein” z ramienia sfer gospodarczych, zajmujących się badaniem wpływu istniejących traktatów na stan przemysłu rodzimego. Stowarzyszenia te nie zadawałają się tem, że mają swych korespondentów w głównych ogniskach przemysłowych i handlowych zagranicą, ale wysyłają perjodycznie swych przedstawicieli do tychże środowisk, aby na miejscu przekonać się o większych możliwościach eksportowych, a wchodząc w kontakt z importerami, wysłuchują ich dezyderatów.

Instytucja taka byłaby się bardzo w Polsce przydała; mogłaby stanowić oddział Instytutu eksportowego, którym opiekuje się p. minister Klarner, wybitny znawca spraw wywozowych. Niewątpliwie organizacje handlowe pomocy swej nie odmówią, niemniej rząd usiłowania te popierać będzie.

XIX.

Kryzys zaufania.

Najgroźniejszą raną, toczącą organizm gospodarczy Polski jest zanik zaufania. Nieufność doszła do punktu szczytowego. Jeżeli fabrykant, lub kupiec sprzedaje obecnie towary częściowo na kredyt wekslowy, czyni to pod naciskiem konieczności. Musi płacić robotnikom i pracownikom, musi utrzymać siebie i rodzinę, musi wreszcie — co jest na ostatnim planie — spełniać choćby część najpilniejszych zobowiązań i dlatego goni za wekslem, wzamian za który może nieco gotówki zyskać. Dłużnicy wekslowi srodze jednak zawodzą. Akuratność płatnicza osłabła w nieznanym dotąd rozmiarach. Kraj niejednokrotnie przechodził ciężkie chwile, bądź polityczne, bądź ekonomiczne, jednak do takich wstrząsów kredytowych, jakich jesteśmy świadkami, nie doszło. Gdy przed kilkunastu miesiącami jedno z największych przedsiębiorstw dopuściło swe weksle do prótestu, a wierzyciel zabezpieczył się na olbrzymim majątku dłużnika, starzy kupcy — myślący jeszcze kategorjami przedwojennymi, niemal łzy ronili nad upadkiem pojęć o czci kupieckiej. A jednak od owego czasu, praktyka ta uczyniła zatrwajające postępy. Pierwszorzędne zakłady przemysłowe nie płacą swych weksli, nie poczynając protestu za akt dyskwalifikacyjny. W największem środowisku przemysłowem, fabrykanci przez szereg tygodni nie wykupują protestowanych z ich indosem weksli, co w ich mniemaniu nie jest ujmą.

Doszło do tego, że niepodobna dziś opiniować o zdolności kredytowej danej firmy. Wywiady są delfickie. Kiedyś widomym znakiem zamożności fabrykanta, lub kupca był majątek nieruchomy, obecnie kryterium takie jest sporne wobec określić się nie dającej wartości tego mienia.

Trudności eskontowe — nie mówiąc już o stopie procentowej — do reszty paraliżują obroty handlowe. Sumienni kupcy nie nabywają prawie towarów na kredyt, nie mając żadnej pewności, czy w terminie będą mogli weksle swe wykupić. Ich odbiorcy bowiem — detaliści — tak osłabli, że nie przedstawiając niemal żadnej rękojmi, Sądy uginają się pod brzemieniem spraw, a komornicy, których liczbę powiększono, nie mogą podołać egzekucjom. Nie można ukrywać, że do tego stanu rzeczy przyczyniły się w znacznej mierze banki (z nielicznymi wyjątkami). Wzorem innych krajów inflacyjnych, liczba banków w Polsce niepomrotnie wzrosła. B. dzielnica rosyjska, która w 1913 roku liczyła 8 banków, wykazuje 10 lat później 50 banków akcyjnych, z których 33 w Warszawie. W tymże roku b. dzielnica pruska miała 22 banki, a Małopolska 16, wreszcie Śląsk Cieszyński 2 banki; razem 90 banków z 570 oddziałami. Kapitał zakładowy wynosił 16.232, a rezerwowy 8,419 milionów marek polskich.

Ostatnie dane, jakie opublikowano odnoszą się do końca sierpnia 1925 roku. Pozostało tylko 81 banków. Kapitał zakładowy wynosił 153.5 miliona złotych, gdy nieruchomości, akcje i udziały konsorcjalne doszły do 156 milionów, co dowodzi, iż własne kapitały banków były unieruchomione i że tem samem banki pracują tylko wypożyczonemi na krótkie terminy pieniędzmi. Oto dane:

1) Dyskonto weksli	283. ⁵⁰ mil. zł.
2) Lombard papierów, towarów i zaliczki	<u>305.⁵⁴ ¹⁾ „</u>

Natomiast banki były dłużne:

c) kredyty zagraniczne	365
a) z tytułu wkładów	158 ⁷
b) redyskonto	95 ⁷

¹⁾ W tej sumie: kredyty in blanco 81.63 miliony i „zabezpieczone w inny sposób” 172.4 miliony.

Za zobowiązania policzyć także trzeba poręczenia, udzielone przez banki za osoby trzecie 175,50 milionów i należności inkasowe 140 milionów, poza bilansem umieszczone.

Koszty handlowe pochłonęły 50,66 milionów, gdy procenty i prowizje przyniosły tylko 48,07 milionów.

Od owego czasu stan rzeczy zmienił się na gorsze. Jednemu z największych banków wycofano 42 miliony wkładów, a jednemu z mniej rozgałęzionych, ale bardzo oględnych, 30% wkładów. Jawny upadek dwóch banków i niepewny byt kilku innych są wykładnikiem ciężkiego kryzysu bankowego, podkopującego życie gospodarcze.

Z urzędowego zestawienia, obejmującego 14 największych banków, wynika, że wkłady terminowe i bezterminowe wynosiły:

30 Czerwca 1925 zł. 100,142,000

30 Września 1925 zł. 78,094,000 zatem mniej 22,048,000 złotych.

O ile więcej wycofano z mniejszych banków.

Nie ostały się nawet nieufności ogółu P. K. O. i Spółdzielnie.

Podług zestawień urzędowych stan wkładów tak się kształtował:

	Czerwiec	1925	Październik
	w milionach złotych.		
P. K. O.	15,877		14. ¹⁶
22 Spółdzielnie	3		2. ⁶³
			(wrzesień)

Tylko 40 małopolskich Kas Oszczędności potrafiły wkłady swe z 16 milionów (czerwiec) podnieść do 17 milionów w październiku.

Tak znaczne i raptowne wycofanie wkładów z banków wywołało z ich strony niesprawności płatnicze, które doprowadziły do upadku kilka instytucyj z rozgałęzioną siecią oddziałów (około 125) i znacznymi wkładami. Rzuciło to popłoch wśród publiczności; spotęgowany następnie niższą złotego. Nadzwyczajna pomoc Banku Polskiego i Banku Gospodarstwa Krajowego zatamowały pożar, który groził zniszczeniu całego aparatu bankowego.

Rozumną była polityka skarbu, że nie dopuszczono do katastrofy, na którejby ucierpiał także organizm państwowy. Powolna likwidacja nieżywotnych banków jest jedynie racjonalnym punktem wyjścia ¹⁾.

Ale ślady tej burzy nie szybko miną. Przedewszystkiem zaufanie nie wróci z miesiąca na miesiąc. Wróciło ono po 1914 roku, gdy banki były przedmiotem runu, bo wiadano, iż zawiniła wojna. Ale tym razem tak łagodzących okoliczności nie ma. Owszem. W świetle krytyki rzeczowej, działalność wielu banków spotkać się może z ostreimi sądami. Opinia publiczna domaga się sankcyj za popełnione nadużycia. Obowiązujące w b. Kongresówce prawodawstwo akcyjne, a właściwie poszczególne przepisy są wadliwe i wymagają reformy. Ostatnio zaprojektowane obostrzenie względem banków (inkaso i przekazy) są nieistotne i niewykonalne.

Dalszem następstwem zaniku zaufania w związku z kryzysem bankowym jest stronienie publiczności od lokat bankowych. Ludzie nawet gospodarczo wyszkoleni, nie umieszczają gotowizny w bankach. Wycofawszy ją z wielkimi trudnościami przechowują pieniądze u siebie. Leżą nieprodukcyjnie, bądź w złotych, bądź w dolarach. Z drobnych faktów wysnuwać można dalekonośne wnioski. Z ogłoszeń w poczytnych dziennikach, dowiadujemy się, że ktoś szuka lokaty dla 50 dolarów. Inny, mając 500 złotych oddać je chce pod zastaw brylantów. Inny znowu szuka pożyczki 300 złotych. Banki, Kasy Oszczędności i t. p. są ignorowane. Kryzysy bankowe zdarzają się wszędzie. Ale wówczas przodujące instytucje przy udziale rządu usiłują podtrzymać banki, jako filary organizmu gospodarczego, gdy u nas ogólny popłoch zło pogłębia.

Brak zaufania doszedł do tego stopnia, że najbezpieczniejsza ewikacja charakter ten straciła. Mówimy o zabezpieczeniu hipotecznem. Ludzie uciekają od hipotek, najpierw za sprawą ustawy o przerachowaniu należności z 14 maja 1924 r., która kredyt dobiła. Potem dlatego, iż

¹⁾ Nowsze przepisy austrijackie upoważniają rząd do likwidacji banków, nie mających podstaw istnienia.

przepisy procentowe nie są dostosowane do życia. Gdy z jednej strony wolno pobierać 2% niezależnie od komi-sowego, prowizji i t. p., a lombardy liczą 5% miesięcznie, to dłużnik hipoteczny, zalegający w zapłacie procentów, płaci tylko 1.25% miesięcznie. O ile więc jest obrotowy, kapitałem dłużnym tak operować będzie, że trzykroć zyska na procencie. Odnośna ustawa jest istnem premium dla nieakuratnych dłużników.

Do tych wszystkich trudności przybyła jeszcze jedna: chwiejność waluty. Tyle anormalne stosunki ustać powinny, bo odstręczając kapitały od obrotu, gubią produkcję. Trzecią wreszcie zaporą, jest krańcowa redukcja operacyj pożyczkowych przez wszystkie niemal banki. Dyskonto weksli klientów praktykowane jest w granicach kredytu z jakiego instytucja korzysta w Banku Polskim i czasem w Banku Gospodarstwa Krajowego, wszakże z pewnemi obostrzeniami. Klient, składając weksle do eskonty, zmuszony jest czekać dni kilka na rezultat. W międzyczasie bank prywatny przedstawia weksle Bankowi Polskiemu, który zazwyczaj część choćby ze względów formalnych odrzuca. Te dyskwalifikowane weksle prywatny bank zwraca swemu klientowi, wypłacając należność za przyjęte weksle, z potrąceniem prawie podwójnego dyskonta. Zdarza się niekiedy, że niektóre banki zatrzymują klientowi jeszcze do 25% na pokrycie ewentualnych protestów, operujący w międzyczasie temi bezprocentowemi kapitałami. Wobec braku innych źródeł kredytowych, klient na wszystko przystać musi, żywiąc głęboką niechęć do instytucji, która się tak z nim obchodzi; a mając nawet swobodną gotówkę, do takiego banku składać jej nie będzie.

Wynika stąd, że większość banków własnego, płynnego kapitału nie posiada, a żyje tylko z kredytu pod różnemi formami: nieco wkładów, najwięcej redyskonta w Banku Polskim, nieco kredytu zagranicznego. Uległ on od kilku miesięcy redukcji, bądź z powodu załamania się złotego, bądź skutkiem nieakuratności wielu dłużników, którzy żądali prolongaty. Bardzo osłabiło to kredyt polskich sfer gospodarczych. Dla informacji nadmienić trzeba, iż głównem źródłem kredytów były: Londyn, Amsterdam,

Szwajcaria i Wiedeń (na rachunek amerykański). Odnosne sumy szacowane są na 50 milionów dolarów, które podzielono między kilkadziesiąt, a może więcej jeszcze firm, stanowiły dla nich pomoc. Wycofanie tych kredytów przy szczupłym zapasie dewiz i braku gotowizny wywołało poważne powikłania.

Zanim rozpatrywać będziemy zagadnienie wobec którego Polska się znajduje w zakresie kredytu, nie można pominąć jeszcze ważkiego faktu niedostatecznie dotąd uwypatnionego.

Podstawą prawidłowego rozwoju gospodarstwa prywatnego jest proces tworzenia się kapitałów drogą produkcji i oszczędności. Proces ten został u nas od wojny prawie przerwany.

Epoka inflacyjna wytworzyła wprawdzie nowe majątki, ale w znacznej mierze uległy następnie redukcji, lub całkowitemu zniszczeniu. Przedwojenni zaś posiadacze kapitałów doprowadzeni zostali do ruiny drogą podwójnego wywłaszczenia: przerachowania i deprecjacji pieniądza.

Zatrzymamy się na najmocniej, bo hypotecznie zabezpieczonym kapitale.

Podług memorjału z dnia 9 września 1918 r., złożonego ministrowi skarbu przez Dyрекcję Towarzystwa Kredytowego m. Warszawy

1) obciążenie nieruchomości warszawskich wynosiło	460	milionów rub.
2) podług innych zaś obliczeń prowincjonalne domy zadłużone były na .	92	" "
3) obdłużenie majątków ziemskich z uwzględnieniem spłat wynosiło . .	300	" "
razem .	852	" "

które przez 10 lat stanowiły martwy, bo nieprocentujący kapitał.

Dodać należy pożyczki municypalne, z których uwzględniam tylko warszawskie. Do budżetu stolicy za 1926 rok wstawiono na procenty i amortyzacje 8,886,485 złotych, których przez szereg lat nie płacono. Waloryzując 852 miliony rubli na 30% otrzymamy 680 milionów zło-

tych, co po 6% rocznie daje sumę 40.8 milionów, czyli wierzyciele hipoteczni i posiadacze obligów m. Warszawy tracili rocznie około 50 milionów złotych. Za lat dziesięć wynosi to 500 milionów złotych. O taką kwotę zmalał majątek narodowy.

Waloryzację pożyczek państwowych pomijam, albowiem stanowi to ofiarę złożoną na ołtarzu Ojczyzny; mimo to państwo dwukrotnie zmieniło pierwotne normy. Całkowite naprawienie tych wszystkich krzywd jest wykluczone.

Wysiłki w tym pójść powinny kierunku, aby odpowiednimi drogami odbudować zaufanie i kredyt po pożodze, która te zręby gospodarstwa zburzyła. Rewizja ustawy o przerachowaniu jest zatem nieunikniona.

Współrzędnie więc pracować należy nad wskrzeszeniem kredytu osobistego i rzeczowego. Co do pierwszego, nasuwa się zapytanie, czy reaktywacja wszystkich banków jest możliwa i pożądana.

Odpowiedź będzie przecząca. Obserwując prądy, nurtujące od lat wielu w bankowości na zachodzie — a ostatnio w Ameryce — stwierdzić trzeba, iż ruch koncentracyjny coraz intensywniej się wzmacnia.

Życie bankowe Anglii ześrodkowane jest w „big five”, czyli pięciu bankach, rozporządzających wkładami na sumę około 1.800 milionów funtów szterlingów. Niemcy jeszcze przedtem obrały ten kierunek; cztery t.zw. D-banki, zawładnęły ruchem gospodarczym Rzeszy. Austria liczy zaledwie trzy banki pierwszorzędne, opierające się od lat kilku na kapitałach amerykańskich. Niemniej cztery tylko banki francuskie uchodzą za miarodajne; kilka starych firm prywatnych zepchnięte zostały na plan drugi. Ten sam przejaw widzimy we Włoszech.

Po tej linii rozwijać się powinna bankowość polska. Dwa, czy trzy banki akcyjne z kapitałem po sto milionów złotych każdy — niezależnie od kredytów tejże wysokości, narazie byłyby wystarczające. Wówczas nastąpi zaofiarowanie gotówki; rozwinie się konkurencja; przedsiębiorczość się ożywi. Prowadzić to musi do wzmocnienia się zaufania. Publiczność już tezauryzować nie będzie

swych roporządzalnych funduszków, które znowu znajdują drogę do banków, co powoli przywróci normalny bieg interesów.

Wszelako nie wolno się łudzić, aby krajowi kapitałści zgodzili się na umieszczenie funduszków w akcjach tworzyć się mających banków. Nigdy prawie do tego nie okazywali skłonności, a coś dopiero obecnie, gdy tyle doznali zawodów.

Kierownicy banków (z nielicznymi wyjątkami) srodoze zawiedli. Jakże więc żądać mogą, aby im nowe powierzano kapitały? Jest to jedna z najujemniejszych cech charakterystycznych naszych banków, że szczerlnie zamykają okna stęchłych gabinetów dyrektorskich, aby nie przedostał się tam powiew świeżego powietrza w postaci nowych ludzi nieużytych.

Liczyć więc trzeba na kapitały zagraniczne. Należy im jednak ułatwić dostęp, zawieszając przedewszystkiem prawo z 29 kwietnia 1919 r. o systemie koncesyjnym dla spółek akcyjnych. Obowiązywać winien, jak w świecie uspołecznionym, system rejestracyjny, meldunkowy. Kontrola państwa — jak w Ameryce — jest nieodzowna.

Siedmioletnie doświadczenie w Polsce dowiodło, iż system koncesyjny żadnym nadużyciom nie zapobiegł, a wytworzył korupcję.

Dopływ kapitałów zagranicznych w postaci instytucyj twórczych, byłby dla kraju o wiele użyteczniejszym, aniżeli pożyczki zagraniczne.

Wszakże celem zapewnienia wpływu kapitału polskiego na stosunki bankowe, uznałbym za wskazane następującą rozważyć koncepcję.

Bank Gospodarstwa Krajowego, zwiększając swój kapitał do 100 milionów złotych, przekształca się na spółkę akcyjną, do której przystępuje silne konsorcjum międzynarodowe z takimże kapitałem. Gubernatora Banku i jego zastępcę mianuje rząd — wzorem austriackiego Bodencreditanstalt. Tak ukonstytuowana instytucja z kapitałem 200 milionów złotych i kredytem zagranicznym — skromnie biorąc — pięciokrotnym, stanowiłaby potęgę, któraby dźwignąć mogła gospodarstwo z otchłani, w któ-

ra zostało wtrącone. Wkłady napływałyby z wszystkich stron kraju i zagranicy. Nie byłoby wskazane wyposażać bank taki w nadzwyczajne przywileje, gdyż spółka z Bankiem Gospodarstwa jużby zapewniła mu wyjątkowe stanowisko. Bank ten mógłby być dla skarbu szczególnie użytecznym. Nie skrupowany ustawowo, jak Bank Polski, miałby zupełną swobodę w operacjach ze skarbem, oczywiście bez naruszenia równowagi bilansowej. Wyobrażam sobie tę instytucję, jako bank także depozytowy w wielkim stylu, z setkami oddziałów, jako głównego szafarza oszczędnościami narodowymi. Utrzymywanie oddziałów zagranicą, byłoby również do zalecenia.

Dla średnich i małych warstw pracujących, należałoby utrzymać typ spółdzielni.

W 1911 roku istniały w b. Kongresówce:

	Członków	Wkłady	Kapitał Udział.	Pożyczk
Tow.Poż.Oszczędn. 315	259.502	36.588	9.555	38,680 tys
Państw. K. O. 566 . .	6.266 t.	66 ² mil.	—	—
Tow. Wz. Kred. 83. .	—	67 ⁴⁹	12.991	79.849

Liczba spółdzielni kredytowych w całej Polsce na dzień 31 grudnia 1924 r. wynosiła 5771; w cyfrze tej jednak nie mieszczą się kooperatywy narodowościowe.

Chociaż skutek zmienionych warunków, nie osiągnął rezultatów przedwojennych, to jednak w drobnych miejscowościach okazać mogą poważne usługi.

Wszelako ustawa o spółdzielniach z dnia 29 października 1920 r. wymagałaby nowelizacji. Szczególnie czynności egzekucyjne powinny być dokonywane w drodze administracyjnej, jak za czasów przedwojennych. Zwykła procedura sądowa w naszych stosunkach jest za długotrwała i za kosztowna; przy drobnych sumach koszty przewyższają będą należności. Wielokrotna odpowiedzialność członków, na której się gruntuja instytucje spółdzielcze jest ułudą wobec faktycznej niemożności egzekucji. Gdyby windykacja odbywała się uproszczoną drogą administracyjną, kredyt spółdzielni byłby o wiele mocniejszy.

Nie można przejść do porządku dziennego nad dwoma ostatnio wyłoniłymi projektami, dotyczącymi uję-

cia sprawy kredytu w karby organizacji międzynarodowej.

Jeszcze przed kilku laty Frank Vanderlip ówczesny prezes wielkiego banku amerykańskiego „Guaranty Trust Company”, wystąpił z projektem utworzenia międzynarodowej instytucji kredytowej z siedzibą w New Yorku, celem uporządkowania chaosu walutowego. Banki emisyjne wszystkich krajów byłyby uczestnikami tej instytucji, z odpowiednimi udziałami, wpłaconymi w złocie. Tak potężny bank mógłby, zdaniem autora, skutecznie oddziaływać na kursy walut różnych krajów. Projekt nie znalazł aprobaty, choćby dlatego, że nie uznano za wskazane wnieść pokaźne sumy metaliczne w tak odległym kraju; poza tem stosunki walutowe w Europie nie były jeszcze wyjaśnione i nie można było przewidzieć, w jaki sposób się skonsolidują, wobec, zwłaszcza, nieuregulowanych pretensji wojennych do Rzeszy niemieckiej.

Obecnie, gdy plan Dawesa rzecz tę załatwił, zaś między Anglią a Ameryką nastąpiło porozumienie w przedmiocie stabilizacji kursu funta szterlinga przy wydatnej pomocy banków nowojorskich, co umożliwiło przywrócenie parytetu funta, gubernator Banku Angielskiego podjął projekt Vanderlipa, choć w zmienionej formie.

Idzie o to, aby utworzyć kooperację między emisyjnymi bankami amerykańskimi (skoncentrowanymi w Federal Reserve Bank) i europejskimi dla udzielania kredytów na rynku angielskim i amerykańskim — bankom emisyjnym, między innymi, w Czechosłowacji i Polsce, celem wzmocnienia ich sytuacji, o ile do tego zajdzie potrzeba i aby tym sposobem przeciwdziałać deprecjacji waluty danego kraju. Bo, objaśnia inicjator Norman, odbudowa ekonomiczna Europy ma za przesłankę zdrowe waluty. Odbywały się nawet w tym przedmiocie narady z agentem generalnym dla reparacji, działającym w myśl planu Dawesa, z prezesem Banku Rzeszy, oraz Narodowego Banku Belgijskiego. Zbędne będzie podkreślić, jak wielką doniosłość urzeczywistnienia tego projektu miałoby dla waluty polskiej. Wkład dziesięciomilionowy dolarów, złożony przez Bank Polski w Londynie na cele interwencyjne zapewniłby Bankowi Polskiemu znacznie

większy kredyt i umożliwiłby szybką likwidację kryzysu walutowego.

Zbyt ubogie są dane, dotyczące tej sprawy, aby nad nią można było się zastanawiać. Sam fakt jednak wznowienia projektu kooperacji banków, emisyjnych, szczególnie z bankami w krajach z nieustabilizowaną walutą, jest krokiem doniosłym. Uwydatniono też w szkicowym projekcie interesy Francji, tak silnie związane z dobrobytem powszechnym.

Równorzędnie z opracowywującym się projektem angielskim, wysunął się inny o „organizacji kredytu międzynarodowego” d-ra Hegmana, przygotowany dla „międzynarodowej konferencji gospodarczej”, która zwołaną być ma przez Ligę Narodów.

Autor pragnąłby wyeliminować Amerykę, której hegemonii się obawia. Stawia zaś kwestję na innym gruncie o tyle, że troszczy się głównie o planowy podział kredytów, przy uwzględnieniu wszystkich krajów, aby ułatwić między nimi wymianę towarów. W tym celu najwybitniejsze banki i domy bankowe Europy zakładają międzynarodowy bank dla należytej organizacji kredytu. Szczególny zaś nacisk położyć należy na kredyt **długoterminowy**, amortyzacyjny. Bank wydawać będzie Listy Zastawne, oparte na obligacjach hipotecznych, wypuszczanych przez instytucje długoterminowego kredytu w krajach, których banki emisyjne należeć będą do Banku Europejskiego. Waluty tych krajów muszą być ustabilizowane. Dodatkowym warunkiem: solidarna odpowiedzialność dłużników i banków.

Termin amortyzacji zastosowany być winien do rodzaju produkcji danego przedsiębiorstwa. Dla rolnictwa projektowane nawet są Listy Zastawne rentowe, czyli takie, które są niewypowiedzalne ze strony wierzyciela; dla przemysłu wypuszczane będą terminowe Listy Zastawne, zależnie od przeznaczenia. Ze względu na deteryorację aktywów, wypadnie obmyśleć środki zapobiegawcze. Bank Europejski pośredniczyłby także między poszczególnymi syndykatami a rynkami, dostarczycielami kredytu.

Lokowanie zaś Listów Zastawnych Banku Europejskiego nie powinno by natrafiać na przeszkody, albowiem byłyby to wartości najlepsze, wzbudzające największe zaufanie.

Projekt ten, przepojony wiarą w pojemność rynków światowych dla międzynarodowego waloru, nastrocza wątpliwości, zarówno natury technicznej jak finansowej. Już spełnienie pierwszego warunku, t.j. ustabilizowanie walut nie jest bliskie w takich nawet państwach, jak Francja i Włochy; najłatwiej będzie Polsce wrócić do parytetu, lecz i tu nieprzewidziane zajść mogą okoliczności. Bez udziału tych dwóch państw, Bank Europejski byłby tylko fragmentem.

Jeżeli przytoczyliśmy ten projekt, to dla zobrazowania prądów, nurtujących w dziedzinie kredytu, przeważnie mało realnych.

A jednak, o ile kwestja kredytu bankowego, osobistego jest dla Polski niejako bytową, to problem kredytu hipotecznego, miejskiego jest niemniej doniosły. Słyszeć się nawet dają zdania, że droga wiodąca do przywrócenia zaufania prowadzi przez kredyt długoterminowy. Przy naszym systemie hipotecznym, łatwo posiadaczowi Listu Zastawnego sprawdzić zabezpieczenie, jakie posiada. Na odwrotnej stronie Listu wskazano, że przeszedł przez decyzję Wydziału Hipotecznego, czyli, że dany List został zabezpieczony na właściwej nieruchomości, co również może być sprawdzone. Obawy zaś kapitalistów płyną z dwu źródeł. Po pierwsze: że przy spadku wartości domów, wywołanym reglamentowaniem komornem, właściciel domu nie będzie w możności płacić rat, a wówczas procenty i kapitał będą zagrożone. Potem niepewność o los złotego jeszcze nie minęła. Lecz na te wątpliwości są środki: poręczenie państwa. W gwarancji takiej nie tkwi żadne ryzyko. Znając normy szacunkowe naszych instytucyj hipotecznych, można być pewnym, że gdyby nawet w czasach anormalnych jedna lub druga nieruchomość przejść miała na rzecz państwa — o ile niższy wierzyciel hipoteczny jej nie nabędzie, — to odprzedana będzie niezadłużo z zarobkiem. Co zaś do waluty, Listy Zastawne wy-

dawać trzeba w złocie, co wszelkie zastrzeżenia walutowe usuwa. Okaże się to tem konieczniejszem, że wypadnie szukać głównych rynków zbytu poza krajem, tam zaś stała waluta np. dolarowa, lub funtowa będzie wymagana. Listy muszą brzmieć na trzy parytety: złoty, dolar, funt szterling, a może i gulden holenderski, analogicznie z pożyczkami przez przedwojenną Rosję zaciągniętymi. Wybór waluty pozostawia się posiadaczowi Listu Zastawnego; miejsca zaś płatności kuponów i wylosowanych tytułów, wyznaczane być powinny w stolicach tych krajów, w których walucie Listy są wystawione.

Nie należy mieć iluzji, iż wprowadzenie Listów Zastawnych na rynki obce jest rzeczą łatwą; owszem wymagać to będzie ciągłych usiłowań i zabiegów dosyć kosztownych.

Coby wszakże sprawę ułatwiło — to fuzja banków hipotecznych w Polsce działających. Za caratu powstawanie samodzielnych, lokalnych spółdzielni kredytu nieruchomości było pożyteczne, albowiem skromniejsze nawet miejscowości zyskały dostęp do kredytu amortyzacyjnego, zarówno taniego, jak dogodnego. Emitowane Listy nabywano na miejscu, w okolicach i w Warszawie.

Obecnie są to wspomnienia bezpowrotnej przeszłości. Skoro tak wielka instytucja, jak Towarzystwo Kredytowe Ziemskie boryka się od lat wielu o zagraniczne rynki — jako miejsce zbytu Listów, skoro Warszawskie Towarzystwo Kredytowe identyczne czyni usiłowania, dotąd bezskuteczne, jakże mogą drobne, prowincjonalne instytucje hipoteczne pretendować do kredytu międzynarodowego.

Jedynym punktem wyjścia jest założenie jednego instytutu hipotecznego dla Polski Kongresowej, wzorem **Crédit foncier de France** dla nieruchomości wiejskich i miejskich, pod egidą Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego. Gwarancja państwa, zwolnienie kuponów od podatków, uprawnienia kaucyjne i lombardowe w Banku Polskim — byłyby konieczne. Czy drogą kooperatywy, czy spółki akcyjnej, rzecz to wtórna.

Zbędne będzie uwypuklić doniosłość kredytu długo-

terminowego dla życia gospodarczego. Na pierwszym zaś miejscu oddziaływałoby to na **stopę procentową**, jedną z głównych bolączek kraj trapiących. Stopa urzędowa 12%, dla eskonty, a 14% dla lombardu, świadczy o niezdrowej sytuacji pieniężnej.

Wszelako stawki procentowe są w nierozzerwalnej łączności ze stałym pieniądzem.

Powiększenie kapitału akcyjnego Banku Polskiego przy jednoczesnem wzmożeniu emisji, sprawy nie rozwiąże. Opanowanie rynku pieniężnego nie zawsze udaje się nawet potężnym instytucjom emisyjnym na zachodzie. Stąd płynie konkluzja, iż ustabilizowanie złotego powinno być pierwszym punktem programu gospodarczego rządu przy najwydatniejszej pomocy społeczeństwa. Gdy zarzucano p. Władysławowi Grabskiemu, że ześrodkowawszy wszystkie swe usiłowania na obronie kursu złotego, zaniedbał sanacji gospodarczej, nie zdawano sobie sprawy, iż druga bez pierwszej nie jest możliwa. Możliwy był dziś odwrócić zarzut, wytykając autorowi reformy walutowej, że po części poświęcił ją dla uzdrowienia gospodarstwa, zależnego od niemniej złożonych warunków, jak waluta. Np. nieurodzaj, ubożąc ludność wiejską, podrywa jej siłę konsumcyjną. Ochrona celna sąsiednich dalszych państw, uniemożliwia eksport. Przykład potężnej Anglii wystarcza. Nadprodukcja niemniej zgubnie oddziaływa; jeżeli jednak cokolwiek łagodzić może te trudności, to tylko zdrowy pieniądz, co tylokrotnie powtarzano. Najostatniejszy przykład widzimy znowu w Anglii; ideałem jej był powrót funta szterlinga do parytetu złota. Nie wiem, ile w tem prawdy, ale według doniesień niektórych dzienników, delegaci Bankers Trust oświadczyć mieli w Warszawie, iż transakcja tytuniowa, o tyle może być wartości, o ile złoty wróci do równi. W innem piśmie warszawskiem z dnia 1 Lutego r. b. czytam, iż Dillon Read i S-ka dlatego nie mogli umieścić w New Yorku drugiej transzy pożyczki polskiej, że w międzyczasie złoty się zalał.

W takim położeniu rzeczy nietrudno zrozumieć, iż powrót złotego do parytetu jest w znacznym stopniu pa-

naceum na wszystkie trapiące nas dolegliwości, i stanowi główną bazę dla zarządzeń, zmierzających do likwidacji niedomagań, pod których ciężarem życiu gospodarczemu zagraża nieobliczalna katastrofa.

Drogi naprawy.

Zwracając się do drugiego pytania: jakie kryteria mają tu być miarodajne, stwierdzić mogę, iż na pierwszym planie znajdować się powinny względy na potrzeby konsumpcji krajowej i eksport ziemiopłodów, i dlatego tak wielki kładłem nacisk na popieranie rolnictwa. Nadmienić tu jeszcze winienem, że podług „Tablic Statystycznych” Polska ma od 14.6 (Ziemie Wschodnie) do 2.1^o/_o nieużytków. Królestwo figuruje ilością 5.2^o/_o. Przy obszarze 38,832 tysięcy ha przypada nieużytków na 100 ha.

- | | | | |
|---------------------------|-------------------|------------------|--------|
| 1. b. Królestwa Polskiego | od 13.800 tys. ha | 5.2-p | obszar |
| 2. Ziemie wschodnie | „ 12.605 „ „ | 14. ⁶ | „ |
| 3. Dzielnica pruska | „ 5254 „ „ | 2. ¹ | „ |

Ile z tych nieużytków nadaje się pod uprawę — wymaga to zbadania.

Pragnąłbym tylko zaznaczyć, iż w małej Austrii obliczono w Styczniu r. b. 2 miliony hektarów, nadających się do uprawy, kosztem 300 szylingów za hektar. Gdybyśmy dla Polski przyjęli tylko milion hektarów, postęp w produkcji rolnej byłby znaczny.

Obrona państwa oczywiście górować powinna nad wszelkimi innymi względami; że istniejące fabryki broni i amunicji wymagają reformy — rzeczoznawcy już zaopiniowali. Orzekną oni też, czy nie byłoby wskazane przemysł uzbrojeniowy skoncentrować w rękach państwa.

Jeżeli idzie o finansowe rezultaty, powołaćby się moż-

na na skonstatowany w izbie francuskiej fakt, iż państwowa fabryka prochu wytwarza o 50% taniej, niż prywatne. Słusznie popierane być powinny przemysły, oparte na własnych surowcach i środkach pomocniczych, posługujące się rodzimymi kadrami robotniczymi, a przemysłów takich mamy bardzo wiele.

Możność zyskania i oprocentowania kapitału krajowego nasuwa obecnie większe niż kiedykolwiek trudności. Polska nigdy nie była krajem przedsiębiorczym. Z inicjatywą występował za Lubeckiego pierwszy Bank Polski, może zbyt szeroką. Poszczególni przedsiębiorcy, jak Steinkeller — z powodu przerostu przedsiębiorczości w stosunku do własnego kapitału — ginęli. Kilkadziesiąt lat później ten sam los spotkał Szczepanowskiego. Gdy nastąpiła chwila likwidacji przedsiębiorstw Banku Polskiego, do apelu stanęli — cudzoziemcy: Hielle i Dittrich, Lohnstein (Żarki); francuzi (Huta Bankowa), rosjanie (Plemiannikow) potem hr. Renard (kopalnie) i inni. Kronenberg i Bloch zdobywali kapitały zagraniczne i po części rosyjskie (za pomocą Banku Państwa). Na pierwsze tramwaje konne nie znaleźli się przedsiębiorcy polscy; tem mniej na trakcję elektryczną, którą miejscowa grupa przeprowadziła kapitałami głównie niemieckimi (Siemens i Halske). Oświetleniem elektrycznem zajęła się także grupa niemiecka (Siemens) pod firmą francuską.

Sprawa bilansu handlowego niepomrotnie się skomplikowała skutkiem kryzysu międzynarodowego w głównych artykułach wywozowych Polski: węgiel, drzewo, nafta. Zatarg z Niemcami sytuację utrudnia. Uznania godne starania o zawiązanie stosunków z innymi państwami, przesilenie złagodzić mogą. Wszakże choćby z przyczyn kosztów przewozu, stosunki z najbliższymi sąsiadami są pożądate, z warunkiem, aby nie wpaść w stan zależności.

Stosunki polityczne z państwami obcymi nie mogą pozostać bez wpływu na naszą produkcję w dwu kierunkach. Po pierwsze: ulgi cłowe i taryfowo-kolejowe przyznawane państwom, mającym identyczną z nami produkcję podkopać muszą nasz przemysł; z drugiej, ulgi te przyznawane naszym artykułom niekonkurencyjnym,

mogą ożywczo oddziaływać na naszą wytwórczość. Wypadnie znaleźć drogę, któraby te czynniki godziła.

Na siłę podatkową wpływa dobrobyt ludności, którego wzmacnianie jest jednym z naczelných zadań państwa. Zatem — polityka pokojowa, zrównoważona na zewnątrz, ład wewnętrzny, zabezpieczający pracę. Ustawodawstwo w najszerszym znaczeniu tego słowa, dostosowane do potrzeb niejednej tylko warstwy, ale wszystkich. Reforma prawodawstwa gospodarczego i unifikacja ustaw dzielnicowych jest ważkim postulatem sfer gospodarczych. Ustawa przemysłowa, czekowa, bankowa i t. p. tworzenie izb handlowo-przemysłowych i rzemieślniczych, oraz izb pracy stanowić może wielkie ułatwienie w życiu gospodarczem i wzmocnić siły podatkowe ludności. Nie można twierdzić, aby nasze ustawodawstwo podatkowe, mające źródło w ustawach trzech zaborów, było zadawalniające. Dostosowane częściowo do warunków miejscowych, stanowi pstrokaciznę, którą trzeba usunąć.

Sprawa reformy rolnej jest tak bardzo złożona i problemem w tych rozmiarach bez precedensu; (przykład Rosji Litwy i Łotwy nie może być wzięty w rachubę), zresztą rzecz tak zaćmiona względami politycznemi, iż zorientowanie się w niej uznane być powinno w tej chwili za niemożliwe. Kto przypomina sobie odnośne rozprawy w Dumie Rosyjskiej — a były one niezwykle gruntowne — przyznać musi, iż pomimo rdzennie odmiennych warunków — i tam ze strony liberalnej formułowane były zastrzeżenia i obawy. Reformę rolną traktować należy w Polsce empirycznie. Po kilkuletniem dopiero doświadczeniu, choć nie będzie to decydującem — wyłoni się możliwość oceny wpływu reformy na produkcję i na ruchy społeczne, stąd wyniknąć mogące. Wprawdzie w Łotwie i na Litwie reforma ta jest w pełnym biegu, jednakże nie można przeprowadzać analogji między temi państwami a Polską.

Jeżeli mówić o psychice społeczeństwa w danej chwili, to skłania się ono raczej ku pesymizmowi. Jest on następstwem zastoju gospodarczego, zataczającego coraz szersze kręgi. Po części w łączności z identycznym położeniem zagranicy, z Anglią na czele, po części skutkiem

zachwiania się waluty, na której stałość liczono. Konieczne redukcje budżetowo-personalne i rzeczowe, oraz bezrobocie, wytwarzają nastrój zwątpienia, obezwładniający liczne rzesze ze sfer inteligencji, które z stoicyzmem znośić powinny czasowe niedomagania i hartem ducha przeciwdziałać nadmiernemu zwątpieniu.

Stosunki z Rosją.

Technika ma w społeczeństwie wybitnych przedstawicieli, którzy zajmowali w Rosji kierownicze stanowiska. Po części też na wyższych znajdują się posterunki w Polsce. Jednak przywykli do pracy w rdzennie innych warunkach, w państwie z nieograniczonymi możliwościami i o swoistych zwyczajach, jest im tu za ciasno. Wiadomo, że wielu z nich marzy o powrocie do poprzednich zajęć. Wobec zaś nadmiaru sił technicznych w kraju, organizacja eksportu pracy nie powinna by natrafić na trudności.

Zasadnie kwestjonariusz kładzie nacisk na ewentualne niedopisanie widoków eksportu do Rosji. Niewątpliwie utrudni to rozwój produkcji w wielu gałęziach, np. włókienniczej. Wszak przed wojną wywóz nasz do Rosji sięgał 900 milionów rubli. Zaś przywoziliśmy z Rosji surowców za 750 milionów rubli, bez których w znacznej mierze się obchodzimy. Nie należy wogóle oddać się iluzji, że stosunki handlowe z Rosją położą kres niedomaganiom przemysłu polskiego. Rosja sowiecka nie jest Rosją carską. Konsumcja zmalała. Konkurencja innych państw silniej się zaznacza, niż przed wojną, zwłaszcza ze strony Francji, która gotuje się do nowych wkładów do Rosji, celem ocalenia zalegających należności 25 miliardów franków.

Rośnie też produkcja wewnętrzna. Poseł rosyjski w

Wiedniu stwierdził (styczeń 1926), że ostatnioroczny sprzęt zboża wynosił 75% przedwojennych zbiorów. Przemysł włókienniczy 71%; metalurgiczny 62%, ale wkrótce do sięgnie 95% ¹⁾. Inne przemysły szybko zbliżają się do przedwojennej normy; w przemyśle elektrycznym produkuje się 170% norm przedwojennych. Lista zatrudnionych robotników wzrosła o 33%, a płace ich o 40%.

Święty, trzymając się zasady czynnego bilansu handlowego, dławia przywóz wszelkimi środkami.

Obrót Polski z Rosją wynosił 14 milionów rubli rocznie (1925).

Zagadnienia kredytowe w stosunkach z Sowiecami są niezwykle skomplikowane; nie mają precedensu. Historia współczesna nie zna faktu, aby cały handel zewnętrzny był monopolem państwa, które operacje milionowe prowadzi w taki sposób, iż swoje towary zbywa tylko za gotówkę, gdy jako nabywca cudzych towarów, posługuje się niemal wyłącznie kredytem, możliwie najbardziej długoterminowym. Jest on zazwyczaj wyjątkowo w handlu praktykowanym; głównie dla niektórych machin i instalacji technicznych. Słyszy się, iż Sowieci czynili zamówienia z dwuletnim terminem. Wykonanie obstalunków wymaga często około roku; gdy wówczas następuje dostawa, zapłata odbywa się za pomocą wekslu z terminem znowu rocznym, lub dwuletnim.

Co wszystko w ciągu dwu lat stać się może, politycznie i gospodarczo?

Mimo to nadmiar towarów w Europie jest tak znaczny, że wchodzi się też w takie niezwykle ryzyko. Pomyślość kupiecka jest wszakże bezgraniczna. Niektóre towarzystwa ubezpieczeń — narazie angielskie — urządziły dział asekuracji weksli Wniesztorgu. Stawki ubezpieczeniowe są chwiejne, zależnie od sytuacji w Rosji i terminów zobowiązań, które nie mogą być dłuższe, niż półroczne — dla kontynentu.

¹⁾ Wysłany ostatnio do Anglii milion funtów szterlingów w złocie służyć ma na zakup machin, głównie dla metalurgii i przemysłu naftianego.

W ostatnich czasach stawki te podobno wzrosły. Twierdzą, że niezbyt długie weksle rosyjskie łącznie z asekuracją dyskutowano w Londynie na 70% nominalu. Wiadomo, że weksle te w Warszawie niekiedy zbyć można nieco taniej. Ale są to sporadyczne wypadki.

Zakupy, dokonywane przez Sowiety tem celują, że ajenci misyj handlowych, bardzo wytrawni kupcy „żyłują” ceny do ostatecznych granic. Jeżeli przemysłowiec lub hurtownik obliczy, co wypadnie mu stracić na procencie i asekuracji, musiałby przeważnie do każdej operacji dołożyć. Mając też na uwadze, że Sowiety nie bawią się w drobiazgi, lecz żądają wielkich partij — milion dolarów u nich nie wiele znaczy — zarzucają swe macki na całą Europę i Amerykę, wiedząc, że główny ich ekwiwalent eksportowy jak zboże, drzewo i tłuszcze potrzebny jest państwowym zachodnim. Korzyści z handlu z Rosją dla nas będą o wiele skromniejsze, niż ogół sądzi.

Jak poważny, zresztą sprawa kredytu dla Wniesztorgu stanowi problemat, przekonywują jeszcze wypadki z ostatnich tygodni. Sowiety pragnęły zamówić w Niemczech maszyny za 300 milionów marek (około 75 milionów dolarów) do zapłaty za lat trzy. Fabryki, mające wykonać te zamówienia, zwróciły się do swych banków, czy mogą uzyskać potrzebne kredyty, które będą zapłacone po otrzymaniu należności od Wniesztorgu.

Banki odpowiedziały twierdząco, wszakże z zastrzeżeniem, iż zaliczki ich poręczy Rzesza. Starania u rządu czynione z powołaniem się na możliwość zatrudnienia kilkudziesięciu tysięcy robotników — dotąd (połowa lutego) nie odniosły skutku ¹⁾.

Partja socjalistyczna austrijacka, opracowawszy program gospodarczy tego kraju, postawiła na pierwszym planie finansowanie — przy pomocy rządu — zamówień

¹⁾ Podług ostatnich wiadomości, kredyt 300 milionów marek dla Sowieców został zdecydowany w ten sposób, że Rzesza gwarantuje 110 milionów, poszczególne kraje do Rzeszy wchodzące 80 milionów, a ryzyko za pozostałe 110 milionów przyjmuje na siebie przemysł niemiecki, zainteresowany w odnośnych dostawach.

sowieckich, od których uzdrowienie przemysłu bardzo jest zależne.

Mam wrażenie, że sprawa ta dla Polski również inaczej rozwiązać się nie da — wobec nie osiągniętego skonsolidowania stosunków rosyjskich i braku kapitału obrotowego w przemyśle polskim.

XXII.

WNIOSKI.

Konkretne programy kolejności i intensywności, wpływające z uwag powyżej umieszczonych, byłyby takie:

1) Najintensywniejsze popieranie rolnictwa drogą możliwie długoterminowego kredytu i zorganizowanie zbytu, zarówno na rynkach wewnętrznych jak zagranicznych.

2) Meljoracje rolne ze szczególnem uwzględnieniem nieużytków.

3) Reorganizacja przedsiębiorstw państwowych.

3-a) Popieranie przemysłu, opartego przedewszystkiem na surowcach rodzimych i takichże materiałach pomocniczych, przy baczniem śledzeniu i ulepszaniu urządzeń technicznych i organizacyjnych, celem potanienia produkcji. Zakłady przemysłowe nie odpowiadające tym warunkom należy bądź złączyć z lepiej urządzonymi, bądź zlikwidować.

4) Zawieranie traktatów handlowych, które ułatwiłyby nasz wywóz oraz przywóz niezbędnych dla nas surowców i fabrykatów.

5) Popieranie budownictwa w szerokich granicach, przy reglamentacji cen materiałów budowlanych i organizacji kredytów budowlanych.

6) Przywrócić zaufanie, czyli kredyt, będący ostoją życia gospodarczego, drogą założenia wielkiego banku międzynarodowego, w którymby do połowy kapitału czyli 100 milionów złotych uczestniczył Bank Gospodarstwa Krajowego. Istniejące banki powinny przeważnie własne-

mi siłami lub zagranicznymi kapitałami dokonać sanacji.

7) Popieranie kooperatyw handlowo - i rzemieślniczo kredytowych.

8) Ułatwienie dostępu zagranicznym kapitałom przez zniesienie systemu koncesyjnego (ustawa z 29. IV. 1919) i wprowadzenie rejestracyjnego, przy utrzymaniu i wzmocnieniu kontroli nad spółkami zarobkowymi (akcyjne, spółdzielcze, z ograniczoną poręką i inne).

9) Poddać rewizji ustawodawstwo gospodarcze (wekslowe, czekowe, bankowe i t. d.)

10) Przygotowanie reformy podatkowej, celem ujęcia silnych podatników i odciążenia słabszych; rozbudowanie systemu podatków bezpośrednich i zmniejszenie pośrednich podatków, padających obecnie swym ciężarem na warstwy najmniej zarobcze.

11) Na pierwszym zaś miejscu postawić należy ustabilizowanie złotego, przywracając mu pierwotny parytet (5.18 zł. = dolar).

XXIII.

ZAKOŃCZENIE.

Ustalenie planu gospodarczego nie jest możliwe bez rozważania całokształtu położenia gospodarczego Polski. Najbogatszą jest ona jednostką i największym przedsiębiorcą.

Posiada bowiem:

3841 ⁸ tys. ha	ziemi,
2604 „ „	lasów,
250 „ „	pól naftowych z których za-

ledwie drobną część eksploatuje,

17000 kilometrów dróg żelaznych z olbrzymim tabor.

Nadto:

kopalnie węgla, żupy solne, sole potasowe, huty żelazne, największą w Europie odbenzynownię, trzy wielkie zdrojowiska, sieć wodociągów na G. Śląsku, tartaki, zakłady graficzne i drukarskie.

200 warsztatów, wytwórnie fabryki broni i t. d., i t. d.

W 1914 roku poseł Niedziałkowski ocenił majątek Polski Kongresowej na 9 miliardów rubli; Weinfeld szacuje (w 1918 r.) majątek w Rzeczypospolitej na 88.41 miliardów złotych franków (33 miliony rubli). Jeżeli więc ocenimy wartość majątków państwowych na tylko 25% — czyli niżej rzeczywistości, otrzymamy 22 miliardy złotych w złocie. Nie wliczamy tu monopolów, przynoszących 400 mi-

lionów złotych, co kapitalizowane na 15% odpowiada 2.750 milionom. Dług Polski 1926 milionów zł. jest znikomy wobec przeszło 300 miliardów długu Francji.

Ujemną stroną gospodarki państwowej jest minimalna dochodność majątku narodowego — z powodu niedomagań administracji. Wypadnie stworzyć koncepcję, któraby te wady usunęła. Najwłaściwszą drogą, to spółki mieszane; wspólna praca kapitału państwowego i prywatnego lepsze wyda owoce. (Spółka soli potasowych Kałusz — Stebnik mieszana, przyniosła rządowi w 1924 roku 638.291 złotych). Jest więc reorganizacja zarządu domenów rolnych i przemysłowych, jednym z najpilniejszych postulatów.

Plany gospodarcze są problemami płynnymi, ulegającymi zmianom w zależności od konjunktur. Wystarczy powołać się na ostatnią mowę tronową angielską, wysuwającą postulaty zupełnie nowe (majątkowe, meljoracje rolne, kooperatywy). Francja nie mogła się zdobyć na plan gospodarczy, borykając się z kłopotami finansowymi. Austria sili się nad planem działań gospodarczych. Odnośne projekty mają tło więcej socjalno - polityczne, niż gospodarcze. Czechosłowacja dopiero myśleć zaczyna o planie gospodarczym.

Polska zaś, przystępując do opracowania takiego planu uzgodnić go powinna z całokształtem gospodarstwa państwowego, jako nierozzerwalnie zespolonem z gospodarstwem prywatnem.

T R E Ś Ć.

	Str.
<i>Spis rzeczy.</i>	
<i>Przedmowa prof. Adama Krzyżanowskiego</i>	3
<i>Przedmowa autora</i>	5
<i>I. Rolnictwo.</i>	7
<i>II. Kopalnictwo</i>	18
<i>III. Hutnictwo</i>	26
<i>IV. Przemysł mechaniczny</i>	32
<i>V. Przemysł spożywczy (cukrownictwo)</i>	34
<i>VI. Przemysł włókienniczy</i>	38
<i>VII. Kredyt wywozowy</i>	42
<i>VIII. Przemysł konfekcyjny i pokrewne</i>	46
<i>IX. Przemysł chemiczno-techniczny</i>	48
<i>X. Przemysł papierowy</i>	50
<i>XI. Przemysł ceramiczny</i>	51
<i>XII. Przemysł zwierzęcy</i>	53
<i>XIII. Przemysł leśny</i>	56
<i>XIV. Przemysł nafciany</i>	58
<i>XV. Budownictwo</i>	62
<i>XVI. Zagadnienia robotnicze</i>	64
<i>XVII. Handel</i>	67
<i>XVIII. Traktaty handlowe</i>	71
<i>XIX. Kryzys zaufania</i>	75
<i>XX. Drogi naprawy</i>	90
<i>XXI. Stosunki z Rosją</i>	94
<i>XXII. Wnioski</i>	98
<i>XXIII. Zakończenie</i>	100





42154/
2